

Dwa światy

Osoby:

Anna, lat ok. 30

Krzysztof, lat ok. 35

Adam, lat ok. 25

Dorota, lat ok. 30

Renata, lat ok. 30

Monika, lat ok. 30

Piotr, lat ok. 30

I kilka innych postaci mniej lub bardziej ważnych

1. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Anna: Wiesz, kim ty jesteś? Jesteś... jesteś...

Krzysztof: Przestań dramatyzować.

Anna: Świnia! Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę.

Krzysztof: Świetnie. To sobie rzygnij, kochanie. I skończmy wreszcie z tym raz na zawsze! Męczy mnie to już. Nie jestem typem wiecznego pątnika. A poza tym nie chcę nim być.

Anna: Ja wiem, że takie rozwiązanie urządziłoby cię najlepiej.

Krzysztof: Nas oboje.

Anna: Mylisz się. Ale wiedz, że tak łatwo ci z tym nie pójdzie. Upokorzyłeś mnie.

Pauza.

Gdzie ja miałam oczy. Boże, ależ byłam ślepa. Budzisz we mnie wstręt. Słyszysz? Wstręt! I odrazę! Jak pomyślę, że ja z takim człowiekiem...

Krzysztof: Nie próbuj mnie obrażać.

Anna: Obrażać? Chyba kpisz. Co ciebie w takiej sytuacji może

obrazić? To ja czuję się upokorzona i poniżona – nie ty.
To ja jestem zdradzona i upodlona. Więc lepiej milcz!

Pauza.

Taki wstyd, taki wstyd... Jak ja spojrzę ludziom w oczy...

Krzysztof: Więc... rozwiedzmy się.

Anna: O nie, nic z tego. Nawet o tym nie myśl. Nie pozwolę na to, żeby mnie ludzie obgadywali i wytykali palcami. Urodzę to dziecko i... Boże, tylko mam nadzieję, że to będzie dziewczynka... Bo jak pomyślę, że to miałby być jeszcze jeden taki jak ty, to...

Krzysztof: Przestań! Mówisz o naszym dziecku.

Anna: Właśnie. I to jest najgorsze! Jak myślę o tym, to... to... Czuję do ciebie wstręt. Zejdź mi z oczu, nienawidzę cię. Nienawidzę! (okłada go bezsilnie pięściami)
On wychodzi z domu trzaskając drzwiami. Muzyka, utwór „Nigdy więcej” P. Szczepanika w wykonaniu Pudelsów i Maleńczuka.

2. Ulica. Plener. Wieczór.

Krzysztof wychodzi z bloku, wsiada do samochodu i rusza zdenerwowany przed siebie. Dwa razy unika wypadku z innymi samochodami.

Kierowca: Jak jeździsz, baranie! (do siebie) Pieprzony samobój. Po pewnym czasie ulega jednak wypadkowi: najpierw samochód wpada w poślizg i, unikając zderzenia z innym autem jadącym z naprzeciwka, uderza w słup.

3. Ulica. Plener. Wieczór.

Policja, straż pożarna, pogotowie i rutynowe czynności, jak przy każdym tego typu wypadku. Układają Krzysztofa na noszach, po czym wjeżdżają z całą aparaturą, podtrzymującą go przy życiu, do karetki.

Następuje najazd kamery na jego zamknięte oczy, która wnika w nie i poprzez ciemność wydostaje się do światła dnia. Następuje retrospekcja.

(NAPIS)

CZTERY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

4. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Dom rodzinny Anny. Ona i jej matka szykują się do wyjścia.

Ojciec: Nie zapomnijcie pomodlić się za jakiegoś narzeczonego dla niej.

Matka: Sam może byś to zrobił. Najwyższy czas przeprosić się w końcu z Bogiem, bezbożniku jeden.

Ojciec: A ty znowu swoje, matka.

Matka: Tak jak i ty. Co ci ta dziewczyszyna zawiniła?

Ojciec: Martwię się o nią. Bo w końcu hormony nie zawsze będą cierpliwie czekały w uspieniu na cud. Jak dojdą do głosu, może być z nią krucho.

Anna: Poradzę sobie.

Ojciec: Być może, być może, córuchno. Ale ja, będąc kobitą, nie ryzykowałbym.

Matka: Na szczęście nią nie jesteś, więc nie martw się na zapas. Chodźmy, Aniu. (do ojca) A ty nie zapomnij o ziemniakach.

Wychodzą.

5. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof siedzi przed komputerem. Na jednej ze stron natrafia na nazwisko swojego przyjaciela Adama Stangreta. Po chwili sięga po telefon komórkowy i próbuje gdzieś zadzwonić.

Krzysztof: Cześć, Adam... Właśnie przejrzałem tę ich stronę. Co

masz zamiar z tym zrobić?... Uważam, że powinieneś coś z tym zrobić... Nie wiem, ale dla mnie jest to sprawa dla policji. Przecież oni jawnie podżegają do nienawiści... No, nareszcie mówisz sensownie... Uhm, dobrze, spotkamy się w tym tygodniu... Tak, zadzwonię. Na razie.

6. Ulica. Plener. Dzień.

Anna: Jest coraz gorszy.

Matka: To prawda – jest gruboskórny, czasami nawet chamski, ale on naprawdę chce twojego dobra.

Anna: Chce się mnie po prostu pozbyć z domu i tyle, mamo. Naprawdę nie jestem ślepa.

Matka: Myślę, że się mylisz.

Anna: Nieważne.

Matka: Nie osądzaj go zbyt surowo.

Chwila milczenia.

Anna: Wie, mama, co jest najgorsze w tych jego docinkach? Że robi je w obecności Janusza. A ten szczeniak widząc to, pozwala sobie na zbyt wiele w stosunku do mnie.

Matka: Porozmawiam z nim.

Anna: To i tak już nic nie zmieni.

Matka: Jednak porozmawiam.

Wchodzą do kościoła.

7. Ulica. Plener. Dzień.

Krzysztof wychodzi z klatki schodowej swojego bloku i kieruje się w stronę samochodu, następnie wsiada do niego i odjeżdża.

8. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Mieszkanie rodzinne Anny. Otwierają się drzwi. Wchodzi Anna z matką.

Ojciec: No, jak tam, dałyście na tacę na intencję narzeczonego?

Anna: A nie mówiłam?

Matka: Wrócił Janusz?

Wchodzi Janusz.

Janusz: Jestem, jestem.

Matka: Później z tobą porozmawiam.

Janusz: O czym?

Matka: Ty już dobrze wiesz o czym.

Ojciec: O co tutaj chodzi? Co to za konspiracja?

Matka: Chcę z nim porozmawiać – jak matka z synem. Czy to coś dziwnego?

Ojciec: No, nie.

Matka: No właśnie.

Wychodzi do kuchni.

Ojciec: No to jak?

Anna: Z czym?

Ojciec: Nie odpowiedziałas mi na pytanie.

Pauza.

Dałaś w końcu na tacę na intencję jakiegoś chłopaka, który...

Anna: Nie będę o tym rozmawiała. Idę do siebie.

Ojciec: Zostań.

Anna: Dlaczego ojciec akurat mnie się czepia. Zrobiłam coś ojcu?

Pauza.

Więc niech mi ojciec da święty spokój.

Ojciec: Martwię się o ciebie.

Anna: Całkiem niepotrzebnie.

Ojciec: Jesteś coraz starsza.

Anna: To zdaje się nie tylko mój problem.

Ojciec: Ale ty jesteś nadal sama.
Anna: I to ojcu przeszkadza?
Ojciec: Niepokoi.
Anna: Dam sobie radę.
Ojciec: Mam poważne wątpliwości. Masz już 28 lat.
Janusz: U mnie w klasie ostatnio taka jedna urodziła dziecko...
Anna: A ty się lepiej nie wtrącaj nie pytany o zdanie, gówniarzu!
Janusz: Goń się, stara ruo!
Ojciec: Janusz!
Anna: Widzi ojciec?
Janusz: To niech się nie czepia, wariatka. Nic już nie można w tym domu powiedzieć.
Ojciec: Zostaw nas samych, synu.
Janusz wychodzi. Po pewnym czasie.
Jednak, przyznasz, on ma sporo racji.
Anna: Racji? Że jakaś 16-, czy 17-letnia gówniara rodzi dziecko?
Ojciec: No nie, że akurat 16-letnia. Ale że w ogóle wiedziała co zrobić.
Anna: Słucham?
Ojciec: No, że umiała nadstawić odpowiednią część ciała. Ty zdaje się...
Anna: Jak ojciec może...
Ojciec: Nie ma co się zżymać i płakać – taka jest prawda. Cały nasz świat – nie tylko ludzki świat na tym się zasadza. Jakbyś o tym pamiętała, dawno już byś...
Anna z płaczem wybiega z pokoju.
Anka!
Następnie wybiega z domu.

Anka!

9. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof: Genialnie gotujesz, mamo.

Matka: Nie ma jak u mamy, co, synku?

Krzysztof: Przecież wiesz. Nigdy zresztą nie lubiłem się stołować poza domem. Wydawało mi się, że inni nie przestrzegają higieny. Taka fobia. A poza tym zawsze miałem wrażliwy żołądek.

Matka: Nie wiem po kim to miałeś, bo na pewno nie po mnie. Ale to prawda – żebyś cokolwiek u kogoś zjadł trzeba było nie lada perswazji. Taki się „ułagłeś” i już.

10. Ulica. Plener. Dzień.

Anna biegnie przed siebie, po pewnym czasie zatrzymuje się, wyjmując z kieszeni spodni telefon. Dzwoni.

11. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof odbiera telefon.

Krzysztof: Stało się coś?

12. Ulica. Plener. Dzień.

Anna: Moglibyśmy się spotkać?... Tak, teraz... Jestem na Placu Wolności... Dobrze, będę tam.

13. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Matka: Co, już idziesz? Nie dokończysz nawet?

Krzysztof: Ania czeka. Przepraszam.

Matka: Mogła przecież tutaj przyjść.

Krzysztof: Jest roztrzęsiona...

Matka: Stało się coś?

Krzysztof: Nie wiem. Muszę z nią porozmawiać.

Matka: No dobrze, synku. Jak musisz. Ale przyjdiesz jeszcze dzisiaj?

Krzysztof: Postaram się. Chociaż nie obiecuję.

Wychodzi.

Obiad był pyszny. Dziękuję, mamo.

Matka:

Uważaj na siebie.

14. Kawiarnia. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof i Anna przy stoliku.

Krzysztof: Może za bardzo to wyolbrzymiasz?

Anna: Dlaczego próbujesz to bagatelizować? Ja naprawdę dłużej już tego nie wytrzymam.

Krzysztof: Więc, co zamierzasz zrobić?

Anna: Nie wiem. Wiem tylko, że taka sytuacja jest ponad moje siły.

Milczenie.

Krzysztof: Mogłabyś zamieszkać u mnie, ale...

Po dłuższej chwili.

Anna: Ale?

Krzysztof: Nie wiem, czy... czy jestem na taki krok przygotowany.

Wiesz, ja nigdy...

Anna: Tak, wiem.

Daje znak kelnerowi, który po chwili podchodzi do ich stolika.

Chciałabym...

Krzysztof: Ja zapłacę.

Anna wstaje i szybko odchodzi. Krzysztof reguluje rachunek.

Ania! Anka, zaczekaj.

15. Ulica. Plener. Dzień.

Krzysztof podbiega do Anny.

Krzysztof: No, co cię znowu ugryzło?

Anna: Bo tak dłużej już być nie może – musisz się określić. Nie

mogę tak dalej żyć, przy ustawicznych atakach ojca, przy ciągłej niepewności tego związku – nie chcę tak, słyszysz? Ja po prostu chcę wyjść za mąż, mieć dzieci, szczęśliwą rodzinę – czy to tak dużo? Naprawdę tak trudno ci to zrozumieć?

Krzysztof: Nie w tym rzecz.

Anna: A w czym? Powiedz mi – może zrozumieć. Bo jak na razie, to widzę cały czas jedynie chłopca, który boi się odpowiedzialności. Boi się zrobić krok do przodu, bo z tyłu nie czuje już oddechu mamusi.

Krzysztof: Co ci się dzisiaj stało? Nigdy tak wcześniej nie mówiłaś.

Anna: Nigdy – nigdy, i może to był błąd. Zresztą nieważne. Nie mówmy już o tym.

16. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Krzysztof i Anna leżą w łóżku. U niego. Po dłuższej chwili milczenia.

Anna: O czym myślisz?

Krzysztof: O nas.

Anna: O nas?

Krzysztof: O tym, co powiedziałaś.

Anna: No i, co wymyśliłaś?

Krzysztof: Nic.

Anna: Nie mówiłam ci tego, ale wczoraj miałam bardzo ciekawy sen.

Milczenie.

Krzysztof: No i?

Anna: Chcesz się dowiedzieć jaki?

Krzysztof: Skoro ciekawy...

Anna: To był sen, który niejako obrazował naszą sytuację.

Krzysztof: To znaczy?

Anna: Śniło mi się, że jechaliśmy samochodem i nagle wypadliśmy z drogi i zatrzymaliśmy się tuż nad przepaścią.

Krzysztof: Nad przepaścią.

Anna: Uhm. Tuż nad przepaścią.

Krzysztof: Nie rozumiem, co to ma wspólnego z nami.

Anna: Wbrew pozorom bardzo dużo. My też znajdujemy się nad takiego rodzaju przepaścią. I albo podejmiesz jakąś decyzję i się uratujemy, albo...

Krzysztof: Albo spadniemy?

Anna: Tak, Krzysztof. Albo spadniemy.

Krzysztof: A jak skończył się ten sen?

Anna: To był koniec.

Krzysztof: Więc nie spadliśmy?

Anna: Rozczarowany?

Krzysztof: Nie, skądże. Tylko sobie pomyślałam, że może jednak spadaliśmy długo i szczęśliwie.

Anna: Widzę, że cię to bawi.

Krzysztof: Przepraszam.

Anna: Cały ty! Tylko żarty ci w głowie. Ale wiedz, że to nie są żarty. Ja już dotarłam do granicy, od której nie mam odwrotu. Więc albo się zdecydujesz w końcu na jakieś rozwiązanie, albo...

Milczenie.

Krzysztof: Wychodzi więc na to, że chyba muszę... że powinienem cię poprosić o rękę w tej sytuacji.

Anna: Krzysztof, nie chcę, żebyś myślał, że cię do czegokolwiek przymuszam...

Krzysztof: Zastanowiłem się nad tym.

Anna: Ale czy przemyślałeś to?

Krzysztof: A można to zrobić, zanim się tego nie spróbuje? Jedyne, co wiem na pewno, to to, że się trochę...

Anna: Boisz?

Krzysztof: Powiedzmy – obawiam. To bardziej trafne słowo.

Anna: Nie ty jeden, kochanie. Nie ty jeden.

17. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Mieszkanie matki Krzysztofa.

Matka: Tak nagle?

Krzysztof: Jesteśmy już ze sobą prawie dwa lata...

Matka: Nie o to mi chodzi. Bardzo dobrze że w końcu zdecydowaliście się na ten krok. Tylko dlaczego tak nagle? Coś się stało?

Krzysztof: Nie. Dlaczego pytasz?

Matka: Cóż, nie powiem, że nie jestem zaskoczona. Oczywiście cieszę się, że ten wasz związek zostanie w końcu w jakiś sposób określony, ale ten pośpiech... To niepodobne do ciebie, synku. A może... Czy Ania jest w ciąży?

Krzysztof: Nie. Przynajmniej mnie nic o tym nie wiadomo.

Matka: Na pewno? Powiedz prawdę.

Krzysztof: Przecież mówię. Myśli mama, że co jak co, ale że ciążę można ukryć?

Matka: Przez jakiś czas...

Krzysztof: Ale po co? Przecież to by było bez sensu. Nie jest w ciąży i tyle.

Matka: No dobrze, nie musisz się w końcu tak irytować. Tylko spytałam. W końcu jestem matką – mam chyba prawo.

Pauza.

A z drugiej strony powiem ci, że szkoda.

Krzysztof: Czego znowu mamie szkoda?

Matka: Że nie jest w ciąży. Byłabym w końcu babcią. Miałabym

wnuczka. Czułabym się potrzebna.

Krzysztof: Albo wnuczkę.

Matka: Tak, albo wnusię.

Krzysztof: Spokojnie, mamó. Nie ma się do czego spieszyć.
Wszystko ma swój czas i miejsce.

Matka: Wiem, synku. Ale powiem ci, że mogłabym już zostać babcią. Czasu mam coraz mniej, a chciałabym się jeszcze nacieszyć twoim dzieckiem.

Krzysztof: Wszystko w swoim czasie, mamó. Wszystko w swoim czasie.

Pauza.

Dam jej ten pierścionek od babci.

Matka: Piękna, stara robota. Na pewno jej się spodoba.

Krzysztof: Tak myślę.

18. Pub. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof siedzi przy kontuarze. W tle słychać grającego pianistę, który śpiewa utwór *If you leave me now* (P. Cetera i zespół Chicago).

Po chwili.

Krzysztof: Jeszcze raz to samo.

Barman: Z sokiem.

Krzysztof: Mhm.

Barman podaje piwo.

Powiedz mi, Piotr, jak ja wyglądam.

Barman: Normalnie. A niby jak masz wyglądać?

Krzysztof: Nic cię nie rusza w moim wyglądzie?

Barman: Wyglądasz tak samo jak zawsze. A powinno?

Krzysztof: Chyba tak. Bo widzisz... mam wrażenie, że prawdopodobnie zwariowałem.

Barman: To znaczy?

Krzysztof: To znaczy, że jutro, ni stąd ni zowąd idę się oświadczyć.

Barman: I to jest powód tego twojego niby szaleństwa?

Krzysztof: A co, trzeba innego? Na dodatek robię to w poniedziałek.
Nieźle mi się zaczyna ten tydzień.
Do barku podchodzi kelnerka, która obsługuje klientów stolikowych. Jej język zdradza pochodzenie wschodnie.

Kelnerka: Tri bolsze na dziewiatke.
Barman napełnia szklanki piwem.

Barman: Widzisz – wychodząc z takiego założenia, to większość ludzi jest szalona.

Krzysztof: Zgadza się. Bo w ten czy inny sposób jest szalona.

Barman: Być może. Być może.

Pauza.

Więc teraz i ty popróbujesz tego szaleństwa.

Krzysztof: Szaleństwo – jako sposób realizacji siebie. Interesująca postawa życiowa.
Barman kładzie ostatnią szklankę na ladzie.

Barman: Gotowe, Marina.
Kelnerka zabiera piwa i odchodzi.
Człowiek jest zwierzęciem stadnym – potrzebuje towarzystwa. Popatrz na to miejsce.

Krzysztof: Tak. Masz rację. Masz cholernie pieprzoną rację.

Barman: Pewnie, że są i minusy takiego układu, ale, myślę, znacznie więcej plusów. Przekonasz się o tym z czasem.

Krzysztof: Bóg zapłać za dobre słowo. W razie kryzysu ducha wiem jak trafić do twojej świątyni pocieszenia.
Reguluje rachunek.

Barman: Drzwi zawsze otwarte. Jak to mówią: **Gość w dom – Bóg w dom.**

Krzysztof: Będę pamiętał. Cześć.

Zmierza w kierunku wyjścia.

19. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Matka Krzysztofa rozmawia przez telefon.

Matka: Tak, zaręcza się – mówiłam przecież... Ślub? Nie, jeszcze nic nie mówił o ślubie... Oczywiście że się cieszę. W końcu ma już swoje lata, najwyższy czas założyć rodzinę, ustatkować się... Mówi że nie jest w ciąży... Pewnie że bym chciała. Bo jak tak dalej pójdzie, to żaden wnuk nie będzie mnie pamiętał – czasu przede mną, niestety, ale coraz mniej... Tak, kochanie, jak tylko coś będę wiedziała o ślubie, zawiadomię was... Uhm, dziękuję. Pa!

20. Poprawczak. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof: No, macie dzisiaj fart. Za dziesięć minut kończymy lekcję, a z drugiej jesteście zwolnieni.

Zebrani w sali wychowankowie reagują na tę wiadomość spontaniczną radością.

Spokojnie! Będziecie zwolnieni z lekcji, ale nie z nauki. Opracujecie sami pewien temat: *Co rozumiem pod pojęciem „realizacja siebie”*. Macie na to tydzień.

Chłopiec I: Czy to ma być praca pisemna?

Krzysztof: Jak najbardziej. Nie ma jakichś specjalnych wymagań formalnych. Nie będę oceniał ich długości, ale ich zawartość. Można napisać mało, ale ważne, żeby interesująco i na temat oczywiście. Bo z tym u was, niestety, ale bywa różnie. To wszystko.

21. Ulica. Plener. Dzień.

Krzysztof podchodzi do czekającej Anny. W ręce trzyma kwiaty, ale nie wręcza ich Annie.

Krzysztof: Długo czekasz?

Anna: Dopiero co przyszedłam.

Cisza.

Krzysztof: Co mi się tak przyglądasz?

Anna: Dobrze się czujesz?

Krzysztof: Nic mi nie jest.

Anna: Wyglądasz dziwnie.

Krzysztof: To znaczy?

Anna: Nie wiem. Może mi się tylko tak wydaje.

Krzysztof: W końcu nie codziennie człowiek się oświadcza.

Zdejmuje ze swojej szyi niewidoczną do tej pory tasiemkę i wkłada ją Annie prze głowę. Na tasiemce zawieszony jest pierścionek.

Anna: Co to... A już myślałam, że o czymś takim jak pierścionek zapomniałeś.

Pauza.

Jest piękny! Dziękuję, kochanie.

Krzysztof: Mam nadzieję, że przyniesie ci szczęście.

Anna: Musi. Kocham cię.

Po chwili.

Ale jeżeli nie czujesz się na siłach, nie musimy dzisiaj...

Krzysztof: Nie – nie, wszystko w porządku.

Anna: Pewny jesteś tego?

Krzysztof: Jak dwa razy dwa równa się pięć. Żart, oczywiście sześć.

Zresztą, chodźmy już. Chcę mieć to już poza sobą.

22. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Mieszkanie rodzinne Anny. Krzysztof, Anna i jej rodzice siedzą przy stole, na którym znajdują się: wino w kieliszkach, ciastka, herbata, kawa, cukierki, kwiaty w wazonie, które przyniósł Krzysztof.

Ojciec: No cóż, trochę mnie zaskoczyliście. Ale nie powiem, że

niemile, bo bym skłamał. To, co prawda, jej życie, ale, jak się tak sprawy mają, to ja nie mogę przecież stać na przeszkodzie waszemu szczęściu. Nie znam cię wprawdzie, chłopcze, ale, na szczęście, znam swoją córkę, więc myślę, że wie, co robi. Zawsze była praktyczna. Nierzadko, aż do przesady. Ale cóż, jak to mówią: „Przyszła kryśka na Matyska”. Macie moje błogosławieństwo, to znaczy nasze – żony również. Prawda, Kryśka?

Krystyna: Tak, naturalnie.

Ojciec: No, a kiedy planujecie ślub?

Krzysztof: Właściwie, to jeszcze nie planowaliśmy.

Ojciec: Nie ma co tego odwlekać, chłopcze. Najlepiej iść za ciosem, że tak powiem. Jak powiedziało się „a”, trzeba powiedzieć i „b” – i to najlepiej jak najszybciej.

Krzysztof: Pomyślimy o tym.

Ojciec: Tutaj nie ma co myśleć – trzeba działać. Działać, chłopcze!

Krystyna: Daj mu spokój. Zrobili pierwszy krok, zrobią i drugi. Daj im trochę czasu.

Krzysztof: Oczywiście. Postaramy się... nie przeciągać tego... w nieskończoność.

Ojciec: Brawo, chłopcze! To mi się podoba. Jak to mówią – „najlepiej kuć żelazo póki gorące”.

Po chwili.

Anna: Odprowadzę cię.

Ojciec: Co ty go wyganiaasz? Siedź, chłopcze...

Anna: On jeszcze musi dzisiaj iść do szpitala. Obiecał koledze.

Krzysztof: Tak, właśnie. Było bardzo miło, ale na mnie już czas.

Ojciec: W takim razie nie zatrzymuję cię, chłopcze. Myślę, że

jeszcze nie raz się spotkamy. Przed ślubem, naturalnie.

Krzysztof: Tak, na pewno.

Krystyna: Dziękuję za kwiaty. Są piękne.

Anna: Chodźmy.

Krzysztof: Do widzenia.

Anna i Krzysztof wychodzą.

23. Blok. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof i Anna po chwili oczekiwania na windę, decydują się zejść po schodach.

Anna: Przepraszam cię.

Pauza.

Za ojca.

Krzysztof: Nie musisz. W końcu rodziców się nie wybiera.

Chwila milczenia.

Oboje wychodzą z klatki schodowej. Anna zatrzymuje się.

Anna: Krzysztof?

Cisza.

Krzysztof?!

Krzysztof: Tak? Mówiłaś coś?

Anna: Nie, nic. Pa!

Krzysztof: Uhm.

Krzysztof odchodzi. Anna patrzy za jego oddalającą się sylwetką.

24. Pub. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Krzysztof przy kontuarze. Oprócz niego jest przy nim jeszcze jeden mężczyzna.

Barman: No i, jak poszło?

Krzysztof: Lepiej nie pytaj.

Barman: Tak źle?

Krzysztof: Nie wiem – nie mam w tych sprawach doświadczenia.
Ale wychodzi na to, że...

Barman obsługuje mężczyznę obok Krzysztofa,
napelniając mu kieliszek.

Mężczyzna: Dzięki, szefie.

Krzysztof: Chciałem się tylko oświadczyć, a wyszło na to, że
przyspieszyłem tylko termin ślubu.

Barman: Zamieszkacie razem i wszystko się pięknie ułoży. A ty
spojrzysz na wszystko z innej perspektywy – z pozycji
dużo bardziej optymistycznej. Będzie dobrze.

Mężczyzna: A potem będą żyli długo i szczęśliwie, amen. Znam to –
trzy lata niebawem miną, jak się rozwiódłem. (wznosi
toast) Za pana pomyślność!

Barman: To pana doświadczenie – nie musi się powielić. Ja mam
zupełnie inne.

Mężczyzna: Nie mówię. Czasami trafiają się też szczęściarze.

Barman: Właśnie o tym mówię. A ty, Krzysztof, jesteś
szczęściarzem. Pamiętaj o tym.

Krzysztof: Szczęściarzem mówisz. Nigdy bym tak o sobie nie
pomyślał. Ale jak dłużej pożyję, to pewnie dowiem się o
sobie jeszcze niejednej rzeczy. I może nawet dobrej. W
końcu życie usiane jest niespodziankami.

Mężczyzna: Mądre słowa. Muszę się za nie napić. (do barmana)
Szefie, jeszcze raz to samo. I temu panu – ja stawiam.

Krzysztof: Dziękuję, ale ja tylko piwo. Poza tym na dzisiaj swój
limit już wyczerpałem.

Mężczyzna: W takim razie za pomyślność! Niech się panu ułoży –
jak naszemu szefowi za tym blatem.

Po chwili.

Krzysztof: Tak. Za pomyślność.

(NAPIS)

KILKA DNI PÓŹNIEJ

25. Park. Plener. Wieczór.

Krzysztof: Wolałbym jeszcze trochę poczekać.

Anna: Ile – pół roku, dwa lata, co? Powiedz, jak długo jeszcze mam żyć w niepewności. Może gdy poznam ten czas oczekiwania jakoś się z tym pogodzę i wytrwam. No, słucham.

Krzysztof: Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że... że to wszystko tak szybko się dzieje, za szybko...

Anna: I chłopczyk się przestraszył, tak?

Krzysztof: Nie musisz kpić – daruj sobie.

Anna: Czego ty się boisz? To przecież irracjonalne. A może ty nie chcesz? Jeżeli tak jest, to powiedz. Nie chcę i nie będę cię do niczego przymuszać.

Zatrzymują się. Siadają na ławce. Po dłuższej chwili.

Uważasz pewnie, że zaręczyny wszystko załatwiają, że na jakiś czas masz spokojną głowę. Dałeś głupiej pierścioneł, to niech się cieszy, tak?

Krzysztof: To nie tak. Wiesz przecież, że chcę być z tobą...

Anna: Właśnie że nie – nie wiem! Robisz wszystko, żebym... żebym czuła się jak na kruchym lodzie.

Dłuższe milczenie.

Krzysztof: Dobrze.

Anna: Słucham?

Krzysztof: Mówię, że się zgadzam.

Anna: Naprawdę, zgadzasz się?

Krzysztof: Tak.

Anna: Boże, nareszcie! Tak się cieszę...

Całuje go, a następnie wtula się w niego.

Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Krzysztof: Może być za... trzy miesiące?

Anna: Oczywiście, kochanie.

Krzysztof: W takim razie w maju. W połowie maja.

26. Biuro. Wnętrze. Dzień.

Miejsce pracy Anny i jej przyjaciółki Moniki.

Monika: A czy mogłabym ci odmówić? Oczywiście że będę.

Anna: Jesteś kochana. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Monika: Ale powiedz, jak go przekonałaś. Taki zatwardziały kawaler...

Anna: On by pewnie powiedział, że go do tego przymusiłam. Ale, tak naprawdę, to myślę, że gdyby nie był przekonany o słuszności tego kroku, to by go nie zrobił, i na nic by się zdało całe to moje gadanie.

Monika: Nareszcie złamałaś jego opór. Cieszysz się.

Anna: Mało powiedziane – jestem szczęśliwa. Szczęśliwa!

Monika: Wiesz co musimy zorganizować?

Pauza.

Wieczorek paniński oczywiście. I zrobimy taką zabawę, że jeszcze sto lat po naszej śmierci będą o tym mówić.

Anna: Kombinujesz, Monia. Już cię ponosi.

Monika: Nic się nie martw – już ja to zorganizuję.

Anna: Tylko bez wariactw – bez tych czipendejsów i im podobnych.

Monika: Dlaczego? Co ci oni przeszkadzają? Właśnie z nimi jest świetna zabawa.

Anna: Niesmaczne to jest.

Monika: Przesadzasz. Chociaż jeden, ale musi być.

Anna: Ty naprawdę jesteś zdrowo stuknięta.

Monika: Bardzo być może. Ważne, że nie mam tego w papierach.

Anna: Wariatka.

27. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Mieszkanie Krzysztofa.

Krzysztof: Wolałbym nie.

Anna: To jest dla mnie bardzo ważne.

Krzysztof: Dla mnie też. Nie robię tego przecież dla kaprysu.

Anna: Proszę cię. Co mam zrobić, żeby cię przekonać?

Krzysztof: Moglibyśmy najpierw wziąć tylko cywilny, a potem, gdy wszystko się ułoży...

Anna: Co ułoży? O czym ty mówisz?

Chwila milczenia.

O co ci, Krzysztof, chodzi? Przecież jesteś wierzący tak jak ja...

Krzysztof: To nie w tym rzecz.

Anna: Więc w czym? Powiedz mi, słucham.

Cisza.

Krzysztof: To wszystko wydarza się tak nagle...

Anna: I żałujesz tego, tak?

Krzysztof: A ty znowu swoje. Rzecz w tym, że może powinniśmy dać sobie trochę czasu... To są poważne decyzje...

Anna: Właśnie. Ślub kościelny może nam w tym tylko pomóc, Krzysztof. Może nas jeszcze bardziej do siebie zbliżyć i związać.

Krzysztof: Tak, związać na pewno.

Anna: Niepotrzebny ten sarkazm.

Krzysztof: Uważam, że powinniśmy się jednak z nim wstrzymać. Tylko na jakiś czas. Tym bardziej, że to i tak w sensie prawnym niczego nie zmienia. Kościół uznaje tak zawarte małżeństwa. Zgodnie z zawartym konkordatem.

Anna: Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Jak to w ogóle będzie

wyglądało – zastanawiałeś się nad tym? Co ludzie powiedzą – moja rodzina, twoja?

Krzysztof: Ludzie – ludzie, ty ciągle o tych ludziach. Mam gdzieś, co oni powiedzą.

Anna: Ale ja nie. Żyjemy w małym miasteczku, zbyt małym, żebym mogła sobie pozwolić na ten luksus i mieć to gdzieś.

Dłuższe milczenie.

Krzysztof: Dobrze, zastanowimy się jeszcze nad tym. Mamy jeszcze trochę czasu.

(NAPIS)

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

28. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Mieszkanie Moniki. Wieczór panieński Anny. Obecne są: Anna, Renata, Monika i Dorota. Widać, że dobrze się bawią. Specjalnie dla nich tańczy młody mężczyzna (czipendejl), wykonując męski striptease w rytm muzyki A. Piaska Piasecznego „Mocniej?”

Dorota: Brawo! Jest piękny, nieprawdaż?

Monika: (razem z Dorotą w rytm słów piosenki) Mocniej – mocniej – mocniej!...

Anna: Powariowały już całkiem.

Renata: Co im się dziwisz – wyposzczone, to szaleją na widok męskich majtek.

Chłopak jest teraz bardzo blisko Doroty i Moniki – na wyciągnięcie dłoni.

Monika: Jesteś boski, Adonisie.

Dorota nerwowo szuka czegoś w torebce. Po chwili wyjmuje z portfela banknot i wciska go za pasek skąpych slipek mężczyzny. Monika i Dorota piszczą z

zachwytu nad ruchami młodzieńca i biją brawo.

Renata: (do Anny) Musimy im znaleźć jakichś facetów.

Anna: Koniecznie. Inaczej sfiksują do reszty. Zobacz, jak one się zachowują.

Renata: Dorota, jakby mogła, to pewnie by się na niego rzuciła.

Anna: Co one w tym widzą? Dla mnie to jest takie... nie tylko że nie pociągające, ale w ogóle wręcz nieestetyczne. Ci faceci są tacy jacyś... niemęscy. Mimo że przecież dobrze zbudowani i niczego im nie brakuje – przynajmniej na pierwszy rzut oka. Nie masz takiego wrażenia?

Renata: Nie zastanawiałam się nad tym. Ja mam swojego mężczyznę i dodatkowe bodźce nie są mi potrzebne.

Anna: Masz rację. Marek jest świetnym facetem. Niejedna z nas ci go zazdrości.

Renata: A gdybyś wiedziała, co on wyprawia w łóżku!

Anna: Lepiej nie mów, bo jeszcze się skuszę i...

Renata: No!

Anna: Żartowałam, głupia.

Renata: Masz szczęście. Bo już byś pluła zębami ciężko znokautowana.

Monika: O czym gadacie?

Renata: O was, naturalnie. Że najchętniej przecięłybyście wzrokiem gumki tych jego skąpych majtek i...

Monika: (lubieżnie oblizuje językiem usta) I byłby oczekiwany finał! Cokolwiek to znaczy.

Anna: Wariatka.

Młodzieniec zbliża się do końca swojego występu.

Dorota: Świetny, prawda?

Wraz z końcem muzyki, kończy również swój występ

czipendejl. Dziewczęta biją brawo.

(do chłopaka) Jesteś słodki!

Mężczyzna kłania się i wychodzi do drugiego pokoju, zabierając po drodze część swojej garderoby.

Anna: Dziękuję, dziewczyny.

Renata: Ten facet, to ich pomysł.

Anna:

Ogólnie dziękuję. Za całą imprezę.

Monika: Cóż, nie chciałyśmy, żeby to wyglądało jak jakaś babska nasiadówka czy stypa. Chociaż, tak po prawdzie, to po części coś ze stypy w takiej imprezie jest, nie?

Renata: Ze stypy?

Monika: No, traci wolność. Można powiedzieć w tym momencie, że – miałam przyjaciółkę, ale mi zwariowała.

Anna: (Anna rzuca czymś delikatnym w Monikę) Dziękuję, Monia. Zapamiętam ci to.

Monika: Tere – fere.

Do pokoju wchodzi czipendejl, teraz elegancko ubrany i wręcza bukiet kwiatów Annie.

Anna: To dla mnie?

Mężczyzna: Wiem z jakiej okazji jest ta impreza, a te kwiaty niech przypominają pani tę chwilę.

Dziewczyny klaszczą w ręce.

Anna: Nie wiem, co powiedzieć...

Mężczyzna: Nic. Niech pani nic nie mówi. Do widzenia.

Anna: Może pan zostanie. Co prawda tutaj są same kobiety, ale...

Mężczyzna: Niestety, nie mogę. Mam jeszcze jeden występ – prywatny, w domu klienta, a raczej klientki, u siebie w mieście. A muszę się jeszcze przecież odświeżyć.

Anna: W takim razie jeszcze raz pięknie dziękuję.
Młodzieniec wychodzi z pokoju odprowadzany przez Monikę.

Renata: Muszę przyznać, że ładnie się zachował.
Anna: Zaskoczył mnie.

Renata: Dora, przygotowałyście to?
Dorota: Skąd! Powiedzieliśmy mu tylko z jakiej okazji jest ta impreza i tyle.
Do pokoju wraca Monika.

Monika: Niczego nie wiedział. Oprócz występu nie umawialiśmy nic więcej. A kwiaty pewnie przyniósł w tej dużej torbie, którą miał ze sobą.

Anna: Chyba będę musiała jednak zmienić zdanie o tych chłopakach.

Monika: A ja muszę go zamówić na taki spektakl sam na sam.
Dorota: A ja, nie zapomniałaś czasem o mnie?
Monika: Naturalnie że zapomniałam, kochanie. Powiedziałam – sam na sam!

Dorota: Małpa! I tak przyjdę – nawet nieproszona.

Renata: Źle z wami, dziewczyny. Poziom hormonów niebezpiecznie idzie w górę. Faktycznie musicie coś z tym zrobić.

Monika: A wiesz, że we dwie może być nawet przyjemniej.
Anna: (wznosi toast) W takim razie za pomyślność waszych planów.

29. Pub. Wnętrze. Wieczór.
Przy kontuarze Krzysztof i Adam – jego były wychowanek z poprawczaka.

Krzysztof: Byłeś na policji?
Adam: Nie. Jeszcze nie.

Krzysztof: Więc na co czekasz?

Adam: Pójdę na dniach.

Krzysztof: To nie są żarty, Adam. Naprawdę grozi ci niebezpieczeństwo. Musisz coś z tym zrobić.

Adam: Wiem.

Krzysztof: I to jak najszybciej! Musisz to zgłosić.

Adam: Uspokój się. Powiedziałem że to zrobię.

Krzysztof: Więc zrób to.

Po chwili milczenia.

Wieczór kawalerski.

Adam: Co?

Krzysztof: Nic. Mówię, że mój wieczór kawalerski wygląda jednak trochę dziwnie, nietypowo.

Adam: A spodziewałeś się innego?

Krzysztof: Właściwie nie. Słuszna uwaga.

Po chwili.

Adam: Przemyślałeś wszystko?

Krzysztof: Tak mi się wydaje.

Adam: Czyli jesteś pewien tego, co chcesz zrobić.

Krzysztof: Bądź tak dobry i nie zadawaj mi szczególnie dzisiaj takich trudnych pytań. Od odpowiedzi na takie pytania jest ten gość po drugiej stronie kontuaru. (do barmana)
Prawda, Piotr?

Barman: (zajęty obsługą innych klientów) Słucham?

Krzysztof: Mówię mojemu młodszemu przyjacielowi, że od trudnych pytań i odpowiedzi na nie, to ty tutaj jesteś mistrzem.

Barman: No, widzę, że już dzisiaj następnej kolejki dla niektórych nie będzie. Co innego przyjaciel.

Krzysztof: Nie mów, że to nieprawda.

Barman: (do Krzysztofa) Przykro mi, ale pana już dzisiaj nie obsługujemy.

Krzysztof: (do Adama) Widzisz jaki cwaniak? (do barmana) Szantażysta!

Barman: Zbliża się do Adama i Krzysztofa.
Uważaj na słowa, koleś. Nie zawsze byłem barmanem. Kiedyś byłem też zawodowym mordercą.

Krzysztof: No proszę, nie dosyć że szantażysta, to na dodatek jeszcze morderca w stanie spoczynku. A myślałem, że cię znam.

Barman: Człowiek sam siebie dobrze nie zna, a co dopiero drugiego człowieka.

Krzysztof: (do Adama) O, widzisz – nie mówiłem, że to łośki gość. Posiedzimy tu jeszcze trochę, to sam się przekonasz.

Barman: Pana już nie obsługujemy. Zresztą zamykamy. Zapraszamy jutro.

Krzysztof: Przykro mi, ale dzisiaj siedzę do oporu. Jutro będzie za późno – żenię się. Zresztą, nie tylko jutro – w ogóle będzie za późno na różne miłe rzeczy.

Barman: Przyjdź z żoną. Zaraz – zaraz, powiedziałaś, że jak się ożenisz, to już nie będziesz tutaj przychodził? Czy ja cię dobrze zrozumiałem?

Krzysztof: Nie wiem, co będzie. Nie jestem wizjonerem.

Barman: Widzisz tych ludzi tutaj? Wielu z nich, to, tak się składa, żonaci faceci, a jednak tutaj przychodzą.

Krzysztof: Będę się starał. Nie powiedziałem, że już nigdy tutaj nie przyjdę.

Barman: I nawet się nie waź mówić takie rzeczy. Moja świętej pamięci babcia na takie gadanie mówiła, że „głupstwo rozum zjadło i wodą popiło”.

Krzysztof: Ja popiłem je dzisiaj, jak dobrze wiesz, czym innym. Ale okej, w takim razie przyrzekam nie mówić już żadnych takich „gupotów”. Pod jednym warunkiem jednak: że napijesz się z nami.

Barman: Jestem w pracy.

Krzysztof: Wiem, do cholery. A czy myślisz, że piekarz nie je w pracy bułek, albo cukiernik ciastek?

Barman: No, i kto tutaj jest większy cwaniak, co? Oczywiście, masz rację – to jest jakiś argument. Ale przyznasz, że nie do końca porównywalny.

Krzysztof: Nieważne. Zrób nam po jeszcze jednym drinku i nie zapomnij o sobie.

Barman: Tak jest, szefie. W końcu to ty tutaj dzisiaj rządzisz.

Krzysztof: I tutaj się nie mylisz.

30. Kościół. Dzień. Południe.

Ślub Anny i Krzysztofa. Drużbami są Adam i Monika. Scena zawarcia ślubu odbywa się przy podkładzie muzycznym. Ich głosy są niesłyszalne. Obecny jest tylko utwór M. Bajora „Nie chcę więcej”. Ta i następna scena może odbywać się w zwolnionym tempie.

31. Kościół. Plener. Południe.

Wszyscy, łącznie z parą młodych która idzie na przedzie, wychodzą z kościoła. Nagle słońce oślepia Annę niczym błysk fleszu fotograficznego.

32. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Kilka dni po ślubie. Krzysztof i Anna leżą w łóżku. W mieszkaniu znajduje się pełno kwiatów, ale widać, że już nie najświeższych. Gdzieś pomiędzy nimi leżą rozpakowane prezenty.

Anna: To się zdarza. Nie przejmuj się tym.

Pauza.

Następnym razem...

Krzysztof: Proszę cię...

Anna: Do tej pory było przecież wszystko w porządku, więc...

Krzysztof: Proszę cię, nic nie mów.

33. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Anna przygotowuje śniadanie.

Krzysztof: Nic mi nie rób. Nie jestem głodny.

Anna: Weź chociaż kanapki.

Krzysztof zabiera je i w milczeniu wychodzi z domu.

Schodzi po schodach, wsiada do samochodu i odjeżdża.

34. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Anna rozmawia przez telefon z Renatą.

Anna: Nie, to nie jest rozmowa na telefon. Chyba że prowadzisz telefon zaufania, a ja nic o tym nie wiem...

No właśnie... Pasuje ci jutro?... Uhm, najlepiej u ciebie...

Pa, kochanie. Pozdrów Marka!

35. Poprawczak. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof ze swoimi wychowankami w sali.

Krzysztof: A teraz wykażecie się swoją wyobraźnią. (pisze na tablicy) ***Jak sobie wyobrażam swoje dalsze życie*** – to temat na dzisiejsze wypracowanie. Podoba się wam? Mnie się podoba. Tym bardziej, że wzajemne ściąganie od siebie niczego tutaj nie załatwi. Prace mają być różne. I będą. Bo i wy przecież też jesteście różni.

Chłopak I: Co, znowu jakieś wypracowanie?

Chłopak II: Przecież niedawno było. Pan musi nas tak gnębić?

Krzysztof: Po pierwsze – nikogo nie gnębię, a was to już najmniej. A po drugie – ostatnio wypracowanie pisaliście, jak mnie pamięć nie myli, trzy miesiące temu. Więc kto kogo tutaj

gnębi, co? To raczej wy staracie się mnie terroryzować,
cwaniaczki.

(Jest śmiech i pojedyncze głosy sprzeciwu.)

No dobrze, bo czas ucieka. Macie na to godzinę.

Pauza.

Ja za dwie – trzy minuty jestem z powrotem. Marcin!

Marcin: Słucham?

Krzysztof: Jesteś odpowiedzialny za spokój w sali.

Wychodzi.

36. Poprawczak. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof idzie korytarzem, po czym wchodzi do
jednego z pokoiów. W środku nie ma nikogo. Wyjmuje
telefon z kieszeni, włącza go, po czym dzwoni.

Krzysztof: To ja, Krzysztof... Nie, a właściwie tak – chciałbym się z
tobą spotkać... Nie, nie w tym rzecz, chcę
porozmawiać... To nie na telefon... Jak najszybciej...
Uhm, świetnie.

Wyłącza komórkę, wychodzi z pomieszczenia i wraca z
powrotem do sali.

37. Park. Plener. Dzień.

Krzysztof zbliża się do siedzącego na ławce Adama.

Krzysztof: Cześć. Spóźniłem się?

Adam: Nie. Ja przyszedłem trochę wcześniej.

Po chwili.

Krzysztof: Chodź, przejdziemy się.

38. Park. Plener. Dzień.

Adam: To się zdarza. Nie myśl o tym.

Krzysztof: Mówisz tak jak ona. Jakbym ją słyszał: „To się zdarza,
nie przejmuj się”...

Adam: Bo to prawda. Nawet najlepszym w tych sprawach

przytrafia się zły dzień.

Krzysztof: Zapewne. Tylko że ja akurat nie jestem najlepszy *w tych sprawach*, jak to określiłeś.

Adam: Słuchaj – chcesz z nią być?

Milczenie.

Więc chcesz z nią być czy nie? Określ się, czego chcesz.

Jeżeli tego nie zrobisz...

Krzysztof: Chyba tak. Tak, chcę.

Adam: Więc nie przejmuj się tamtą nocą – to minie.

Krzysztof: A jak nie?

Milczenie.

Właśnie. Wpadniesz do mnie.

Adam: Na lekcje.

Krzysztof: Przecież wiesz.

Adam: Kiedy?

Krzysztof: Choćby jutro.

Pauza.

Co ci powiedzieli na policji?

Adam: Lepiej nie pytaj.

Krzysztof: To znaczy?

Adam: Po prostu koszmar.

Krzysztof: Nie przyjęli zgłoszenia...

Adam: Gorzej. Czuję się, jakbym... jakbym to ja komuś zagrażał. Nieważne, że ci, pozał się Boże, „czyści, stuprocentowi” Polacy umieścili moje nazwisko w internecie na swojej liście osób do zlikwidowania. Nieważne, że telefonują do mnie co jakiś czas z pogrozkami typu: „Zdechniesz za zdradę białej rasy”, albo: „Zabijemy cię, dziwko. Zdechniesz w męczarniach”. To wszystko było nieistotne dla tego

„stróża porządku publicznego”, który przyjmował moje zgłoszenie. Wiesz, co go najbardziej interesowało? Co na to rodzina, znajomi, sąsiedzi, że jestem gejem. Ktoś mi grozi śmiercią, a jego interesuje moja preferencja seksualna. Już tam nie pójdę. Funkcjonariusz świetnie zadbał o to, żebym czuł się jak szmata. A ewentualne pretensje za ten stan rzeczy miał wyłącznie do siebie. Ale co zrobić, jeżeli takich pretensji do siebie nie mam?

Krzysztof: Nie można tego tak zostawić

Adam: Nie będę walczył z homofobami i nietolerancją. Nie jestem don Kichotem.

Pauza.

Co to kogo obchodzi, kurwa, z kim idę do łóżka? W takiej starożytnej Grecji współzycie dwóch mężczyzn mieściło się w ramach norm, jakie wówczas panowały. Dzisiaj taki Platon czy Sokrates mieliby przesrane. Byliby zaszczuci przez tych wszystkich wojujących prawych i sprawiedliwych. Bo przecież tylko oni mają patent na to, co jest dobre, a co złe, co jest moralne, a co zbrukane niemoralnością, co jest w końcu prawdą, a co fałszem. To są biblijni sprawiedliwi, którzy chcą nas wprowadzić w XXI wiek – wiek moralnej odnowy i prawomyślnej drogi prawdy i czystości ducha. Nawet gdybyś nie miał ochoty w tym ich pochodzie uczestniczyć.

Krzysztof: To tylko margines, co prawda niebezpieczny, ale jednak tylko margines.

Adam: Widocznie potrzebne są ofiary, żeby ktoś się w końcu zajął na serio tymi narodowo-faszystowskimi ugrupowaniami.

Krzysztof: Tak. Chyba tak. Niestety.

Muzyka, utwór R. Gawlińskiego *Cień w dolinie mgieł*,
który obecny jest w następnej scenie.

39. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof siedzi w fotelu. Pije drinka. Po chwili
podchodzi do okna.

40. Ulica. Plener. Wieczór.

Anna idzie z Moniką.

Monika: Nie przejmuj się tym tak bardzo. Za dwa miesiące
pojedziecie w podróż poślubną i wszystko będzie okej.

Anna: Obyś się nie myliła.

Monika: Jestem pewna. No, chyba że wcześniej będzie jakies
trzęsienie ziemi. Ale wy przecież lecicie do Paryża. To
teren sejsmicznie spokojny, więc wszystko pod kontrolą.

Anna: Pewnie banał, ale Krzysztof ma swoje urodziny w święto
narodowe Francji i zawsze chciał tam pojechać.

Monika: Aha, i stąd ten pomysł z Paryżem w lipcu. Świetnie.
Sama chciałabym mieć takie urodziny.

Anna: Pewnie atmosfera będzie niezapomniana. Już się cieszę
na ten wyjazd.

Monika: Szczęściara. To niesprawiedliwe. Kiedy mnie się
wreszcie ktoś fajny trafi?

Anna: Cierpliwości, Monia. Cierpliwi będą nagrodzeni.

Monika: Pieprzę cierpliwość! Ja już chcę – now! Nie mam czasu
dłużej czekać – mam już trzydziestkę na karku. Słyszysz
tę koszmarną liczbę? Trzydzieści!

Anna: Nie przesadzaj, ja też nie mam mniej, a jakoś nie
panikowałam.

Monika: Ja też nie panikuję. Po prostu chce mi się chłopca i tyle.
Takiego swojego – na własność.

Pauza.

Wiem, co zrobię. Jeszcze w tym tygodniu pójde do wróżki. Może jakiś tarot mnie trochę uspokoi.

Anna: Jeżeli to ma ci pomóc...

Monika: Tak, to dobry pomysł. Właśnie tego mi teraz trzeba.

41. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof: (rozmawia przez telefon) Tak, mam... Nie, nie mogłem... Źle się czułem i przyjechałem prosto po pracy do domu... Nie, nic takiego... Na pewno... Tak, jutro przyjadę... Mówię przecież że jutro... Na pewno...

W tym momencie do mieszkania wchodzi Anna.

...Obiecuję... Uhm, ty też. Pa.

Anna zdejmuje wiosenny płaszcz i idzie do kuchni.

Anna: Jadłeś?

Cisza.

Krzysztof?!

Krzysztof: Słucham.

Anna: Pytałam czy jadłeś.

Krzysztof: Nie.

Anna: Zaraz coś przygotuję.

Krzysztof: Nie musisz. (do siebie) Nie jestem głodny.

Anna: Wiem. Jednak przygotuję.

42. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Anna i Krzysztof w łóżku. Ona po chwili zaczyna go całować, prowokować.

Krzysztof: Przestań.

Po chwili.

Słyszysz? Powiedziałem – przestań! Nie chcę.

Anna: Co się dzieje? Jeszcze ci nie przeszło?

Krzysztof: Po prostu nie mam ochoty.

Anna odwraca się tyłem do niego.

Anna: W takim razie dobranoc.

43. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Dzwoni telefon.

Anna: Słucham... Tak, Adam, jest...

Odkłada słuchawkę.

Telefon do ciebie.

Krzysztof podchodzi do telefonu.

Krzysztof: Tak... Dobrze... Jest pierwsza, czyli... Między czwartą a piątą?... Niech będzie... Tak, czekam.

Odkłada słuchawkę.

Adam dzisiaj wpadnie. Chce, żeby mu pomóc w polskim. Będzie ci przeszkadzać?

Anna: Przecież wiesz że nie.

Krzysztof: Na szczęście to już ostatni rok. W przyszłym robi maturę. Zresztą, i tak już poważnie opóźnioną.

Anna: Mógłbyś precedzić ryż? Pewnie już jest gotowy.

44. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Dzwonek. Anna idzie otworzyć drzwi.

Adam: Witaj, Aniu.

Wręcza jej pojedynczą różę.

Anna: Dziękuję. Jak zawsze szarmancki.

Adam: Doszłaś już do siebie po ślubie?

Anna: Właściwie, to już zdażyłam o czymś takim jak ślub zapomnieć.

Adam: Wyglądasz świetnie!

Anna: A ty, jak zwykle, przesadzasz z komplementami.

Adam: Ale to prawda.

Anna: Dobrze – dobrze. Lepiej idź już do niego. Czeką w pokoju.

Adam odchodzi, a Anna podchodzi do telefonu.

Następnie wystukuje jakiś numer na jego klawiaturze.

45. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Krzysztof: Nie wracajmy już do tego, dobrze?

Adam: Jak sobie życzysz. Ale wiedz, że...

W drzwiach pokoju pojawia się Anna.

Anna: Wychodzę do Renaty. Wrócę za jakieś dwie – trzy godziny.

Krzysztof: Wyjść po ciebie?

Anna: Nie musisz. Cześć, Adaś.

Adam: Pa, Aniu.

Anna odchodzi, a następnie opuszcza mieszkanie.

Krzysztof: Po prostu coś się dzieje ze mną niedobrego. Z jednej strony chcę być z nią, zależy mi na niej, a z drugiej strony coś – o, tutaj (wskazuje na głowę), w środku mi na to nie pozwala.

Adam: Nie rozumiem...

Krzysztof: Wiem. Bo nie jesteś na moim miejscu.

Adam: Sam tego chciałeś. Ja ci mówiłem, że to może nie być takie proste.

Krzysztof: Pamiętam co innego.

Adam: Mówiłem też, że jeżeli chcesz z nią być, to wszystko inne jest nieważne. Istotne tylko, czy ty tego chcesz. I jak bardzo.

Krzysztof: I chcę! Nadal. Tylko... tylko to wszystko jest o wiele trudniejsze, bardziej skomplikowane niż się wydawało...

Adam: Nie wiem, co ci mogę powiedzieć...

Krzysztof: Ja sam nie wiem, czy jest jakieś dobre wyjście z tej sytuacji.

Adam: Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. No, głowa do góry!

46. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Mieszkanie Renaty.

Renata: Jeszcze po jednym.

Anna: Reniu, ja muszę trafić jeszcze dzisiaj do domu.

Renata: Nie martw się, odprowadzę cię.

Anna: Ciekawe. A ciebie kto odprowadzi?

Renata: Poradzę sobie.

Anna: Nie, nie pozwolę na to. Ja cię odprowadzę!

Renata: Świetnie. Wypijmy w takim razie za – odprowadzanie.

Anna: Piękny toast za – „odprowadzanie”.

Pauza.

Chyba się trochę wstawiłam. To znaczy trochę za bardzo, mam wrażenie.

Renata: Zdaje ci się. Gdyby tak było, coś bym o tym wiedziała, a ja przecież...

Anna: Lepiej nic nie mów. Jesteś tak samo dobrze wstawiona jak i ja (śmiech).

Renata: (ze śmiechem) Pst! Obudzimy dziecko.

Próbują tłumić śmiech, ale przychodzi im to z dużą trudnością.

Anna: Przestań.

Renata: Jak ty przestaniesz, to ja też.

Anna: Wariatka. To ty zaczęłaś, więc ty przestań.

Renata: Wiedziałam, wiedziałam, że tak będzie.

Anna: Przestań, bo cię nie odprowadzę (kolejny wybuch śmiechu).

Do mieszkania wchodzi mąż Renaty.

Marek: Co wam tak wesoło?

Anna: Twoja żona...

Renata: (ze śmiechem) Anka...

Anna: Twoja żona...

Marek: No tak, rozumiem. Nic już nie musicie mówić.

Renata: Mężu...

Marek: Tak, żono. Słucham.

Renata: Mam... prośbę (śmiech).

Marek: Słucham.

Renata: Widzisz...

Marek: Tak, widzę..

Kolejny wybuch śmiechu Renaty i Anny.

Renata: Widzisz, trzeba... odprowadzić, to znaczy odwieźć Anię...

Marek: Dobrze.

Renata: Ja... ja chyba nie jestem... nie jestem w stanie...

Marek: Zgadza się, kochanie, nie jesteś.

Renata: No właśnie. Więc...

Marek: Oczywiście. Odwiozę Anię.

Renata: Jesteś... jesteś naprawdę kochany, kochanie...

Marek: Zastanów się co mówisz. Ja jeszcze tutaj wrócę.

Renata: Wiem, mój najslodszy. I czekam.

Anna: Więc... chodźmy (ze śmiechem). A tobie nigdy tego nie zapomnę – upiłaś mnie.

Renata: Zdarza się. Nie wiedziałam, że masz tak słabą głowę.

Anna: Zemszczę się. Pamiętaj.

Renata: A ty pamiętaj, że wolę jednak bardziej „krwawą Mary” niż krwawą Annę (kolejny wybuch śmiechu).

Marek: Dobrze już, chodźmy. Bo chyba nigdy się nie rozstaniecie.

Anna: Pa, kochanie.

Renata: Tylko uważaj na niego. To pies na kobitki. (do męża) A ciebie, żebyś widziała za 15 minut! Bo inaczej

separacja. Jeszcze dzisiaj.

Wychodzą.

47. Ulica. Plener. Wieczór.

Marek i Anna idą do samochodu, wsiadają do niego i po chwili odjeżdżają.

Marek: Jak pożycie małżeńskie?

Anna: W porządku. Może dlatego, że na razie krótkie.

Marek: To dobrze. Ważne, żeby dobrze zacząć.

Anna: Tak. Chyba tak.

Po chwili.

Masz świetną żonę, Marek.

Marek: A ona męża.

Anna: Racja. A ona męża.

Po chwili.

Marek: A może wpadniecie do nas kiedyś we dwoje?

Anna: Chętnie. Świetny pomysł. Teraz zbliża się koniec roku szkolnego, więc Krzysztof będzie miał więcej czasu.

Marek zatrzymuje samochód.

Anna: Dzięki za podwiezienie.

Wychodzi z samochodu.

Marek: Poczekam, aż dotrzesz do domu.

Anna: Naprawdę nie musisz...

Marek: Idź już, idź.

Anna odchodzi w stronę bloku chwiejnym krokiem, następnie znika w drzwiach klatki schodowej. Po pewnym czasie zapala się światło w kuchni i Anna daje znak ręką Markowi. Marek odjeżdża.

48. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Anna rozbiera się i idzie do łazienki. W tym czasie Krzysztof, leżąc w łóżku, ogląda telewizję. Po pewnym

czasie przychodzi Anna, bierze jakiś kolorowy magazyn i kładzie się obok niego; przez jakiś czas przegląda go bez zainteresowania, po czym odkłada na bok.

Anna: Krzysztof?

Krzysztof: Słucham.

Anna: Pocałuj mnie.

Pochyla się nad nią i robi to; ona go jednak przytrzymuje i po chwili zaczynają się kochać. W momencie gdy on w nią wejdzie, będzie to pozycja tylna-boczna.

(NAPIS)

MIESIĄC PÓŹNIEJ

49. Biuro. Wnętrze. Dzień.

Miejsce pracy Anny i Moniki.

Monika: No, co się stało?

Anna: Chyba jestem w ciąży.

Monika: Nareszcie! Brawo! Krzysztof już wie?

Anna: Nikt nie wie. Ja też nie. Na razie to tylko moje podejrzenia.

Monika: A test? Nie sprawdziłaś testem?

Anna: Jeszcze nie. Dzisiaj kupię. Zwykle miałam regularną miesiączkę – co 27 dni, a teraz opóźnia się już prawie dwa tygodnie.

Monika: W takim razie możesz przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że jednak zaciążyłaś. Gratuluję!

50. Ulica. Plener. Dzień.

Po pewnym czasie Anna wchodzi do apteki.

51. Apteka. Wnętrze. Dzień.

Anna: Proszę test ciążowy.

Magister: Jaki?

Anna: Najpewniejszy.

Po chwili.

Magister: Wszystkie są pewne. O ile jest się w ciąży. Ma być angielski, polski...?

Anna: Obojętne.

Magister: Dam pani polski. Osiemnaście złotych.

Anna płaci, wychodzi z apteki, idzie ulicą. Z naprzeciwka zbliża się kobieta z dzieckiem w wózku. Po pewnym czasie mijają się. Anna przystaje i z uśmiechem obserwuje oddalającą się kobietę, po czym odwraca się i idzie dalej.

52. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Anna i Krzysztof w łóżku. Włącza się budzik w telefonie. Krzysztof wyłącza go. Następnie wstaje i idzie do kuchni, zapala gaz pod czajnikiem i kieruje się do łazienki. Anna również się budzi. Wstaje. Idzie do kuchni. Przygotowuje jedną kawę. Krzysztof wychodzi z łazienki.

Anna: Zrobiłam ci kawę.

Krzysztof wchodzi do kuchni.

Kanapki?

Krzysztof: Nie, zjem w pracy.

Anna: Śniło ci się coś?

Krzysztof: Masz coś szczególnego na myśli?

Anna: Coś miłego. Na przykład siebie.

Krzysztof: Nie wiem. Nie pamiętam. A tobie?

Anna: Budzik zawsze wyrywa mnie ze snu i dekoncentruje.

Może sobie później przypomnę. O której będziesz?

Krzysztof: Po pracy wpadnę jeszcze do mamy. Powinienem być najdalej około 16-tej.

Anna: Nie jedz dzisiaj u niej. Przygotuję coś szczególnego.

Krzysztof: Jakaś specjalna okazja?

Anna: Wszystkiego dowiesz się po południu.

Krzysztof: Tajemnice? Z samego rana?

Anna: Nic ci jeszcze nie mogę powiedzieć. Dowiesz się po południu.

Krzysztof: Okej. Czas na mnie.

Anna: Pa, kochanie.

Krzysztof: (od drzwi) Pyszna kawa. Pa!

Wychodzi. Po chwili Anna wyciąga z torebki test ciążowy i idzie do łazienki. Zamyka drzwi. W tym momencie pojawia się muzyka A. Piaska Piasecznego – utwór pt. „I jeszcze”, i trwa przez całą następną scenę i część sceny 54.

53. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Anna siedzi w łazience na zamkniętym sedesie. W rękach trzyma test ciążowy. Kolejna scena, to kreacja jej wyobraźni.

54. Sala. Wnętrze. Dzień.

Pusta przestrzeń jakiejś sali z Anną pośrodku. Jest jasno i wszystko dookoła jest takie samo. Anna stoi naga. Powoli jej brzuch staje się coraz większy. Anna obserwuje to ze spokojem. W momencie gdy brzuch osiąga swoje apogeum – dla kobiety w ciąży naturalnie – jej twarz rozjaśnia uśmiech. Następuje ciemność, po chwili znów się rozjaśnia, a Anna na powrót „szczupła”, trzyma dziecko na rękach jednocześnie karmiąc je piersią.

Anna: Dałam życie.

Pauza.

Teraz naprawdę jestem.

Pauza.

Jestem matką!

W ten obraz wdzierają się dźwięk dzwoniącego telefonu.

55. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Telefon nadal dzwoni. Anna, po dłuższej chwili podnosi się, wychodzi z łazienki i podchodzi do niego.

Anna: Słucham... Tak, Reniu, właśnie sprawdziłam... Nic, wyszedł pozytywnie... Uhm, też się cieszę... Jeszcze dzisiaj umówię wizytę na jutro do ginekologa... Nie, poradzę sobie... Dobrze, zadzwonię... Tak, oczywiście, zadzwonię po ciebie... Do jutra.

Odkłada słuchawkę, następnie wyciąga ze swojej torebki kalendarzyk i na powrót podchodzi do telefonu.

Wystukuje numer na klawiaturze.

Dzień dobry. Moje nazwisko Anna Stokrotka, chciałabym się zarejestrować na jutro do ginekologa...

Anna Stokrotka...

Po chwili.

Na trzynastą. Dziękuję. Do widzenia.

56. Poprawczak. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof w sali z wychowankami.

Krzysztof: Jako że za parę dni mamy koniec roku szkolnego, dzisiaj zapoznam was z waszymi końcowymi ocenami, ściślej – z moją oceną waszej całorocznej pracy. Pewnie każdy z was wie mniej więcej czego może się spodziewać, ale nie wykluczam też, że niektórzy będą jednak chcieli się poprawiać.

Chłopak I: Niech pan postawi wszystkim „dobrze” i będzie sprawiedliwie.

Inni: Właśnie... Tak będzie najlepiej... Sprawiedliwie...

Krzysztof: Być może byłoby i najlepiej, ale na pewno nie byłoby sprawiedliwie. A już na pewno ja nie byłbym w takiej sytuacji sprawiedliwy.

Pauza.

No, to zaczynamy.

57. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Anna przyrządza uroczysty obiad. Następnie przygotowuje odpowiednią scenerię do tego posiłku w pokoju. Na stole dwie świece, jakieś kadzidełko, okna zasłonięte przez zielone żaluzje, a z głośników sęczy się muzyka Smolika pt. „Time take”, który obecny jest również w scenach 58 i 59.

58. Poprawczak. Plener. Dzień.

Krzysztof wychodzi z budynku, idzie do samochodu, wsiada i odjeżdża.

59. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Po przygotowaniu obiadu Anna zaczyna robić jakieś ciasto, np. biszkopt.

60. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Matka: Naprawdę nic nie zjesz?

Krzysztof: Ania dzisiaj przygotowuje obiad – nie chcę jej robić przykrości.

Matka: Szkoda. Zrobiłam specjalnie to co lubisz: zapiekany ryż z jabłkami.

Krzysztof: O, Boże!

Matka: Może jednak się skusisz? Chociaż trochę?

Krzysztof: Jutro. Jutro przyjdę na pewno na ten przysmak.

Matka: Jutro. Niech będzie jutro, synku.

Pauza.

Jak w pracy?

Krzysztof: Dobrze. Szczególnie teraz, kiedy zbliża się koniec roku szkolnego.

Matka: W lipcu wyjeżdżacie?

Krzysztof: Tak zaplanowaliśmy.

Matka: W takim razie prezent urodzinowy dostaniesz po przyjeździe. Chyba że chcesz wcześniej.

Krzysztof: Nie trzeba, mamo.

Matka: Za późno. Już kupiłam.

Krzysztof: W takim razie po powrocie.

Matka: Jak chcesz, synku.

61. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Anna po zakończeniu wszystkich czynności związanych z obiadem i przygotowaniem odpowiedniego klimatu w pokoju, przebiera się. Wygląda teraz bardzo szykownie. Nadal obecna jest wyżej wymieniona muzyka - „Time Take” - w tej i w następnej scenie.

62. Blok. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Korytarz. Krzysztof otwiera drzwi z klucza. Wchodzi do środka. Zamyka drzwi.

63. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Krzysztof: Rewelacja! Co to jest?

Anna: Farfalle z serkiem mascarpone.

Krzysztof: Że jak? Farfalle? Brzmi okropnie. Jak farfocle.

Anna: To makaron kokardki z serkiem mascarpone. Poza tym trochę masła, parmezan, śmietana, kilka orzechów włoskich i przyprawy.

Krzysztof: Świetne.

Anna: Jest jeszcze deser.

Krzysztof: Rozpieszczasz mnie.

Anna: Bo jesteś moje dzidzi.

Po chwili.

Dołożyć?

Krzysztof: Dziękuję. Może później.

Anna: A deser?

Krzysztof: O, to, to już na pewno później.

Anna: Zrobiłam pyszny biszkopt z truskawkami, kremem i galaretką.

Krzysztof: Wierzę. Ale wiesz, że nie lubię robić sobie z żołądka śmietnika.

Pauza.

Później sobie zjemy. Przy kawie.

Dłuższa pauza.

No, a teraz słucham.

Pauza.

Przecież widzę, że chcesz mi coś powiedzieć. Od rana jesteś jakaś taka...

Anna: Jaka?

Krzysztof: Ja wiem? Jakaś taka tajemnicza.

Anna: Bo widzisz... Dzisiaj zrobiłam sobie test...

Krzysztof: Test? Jaki test? Na kierowcę?

Anna: Nie, głuptasie, oczywiście że nie. Chodzi o test ciążowy.

Krzysztof kończąc posiłek, krztusi się jedzeniem.

Zaskoczony?

Krzysztof: Test. Ciążowy.

Anna: Uhm. Wyszedł pozytywnie.

Krzysztof: To znaczy...

Anna: Tak. To znaczy, że na 90 procent jestem w ciąży.

Cisza.

Dlaczego nic nie mówisz?

Krzysztof: Nie wiem, co powiedzieć.

Anna: Najlepiej coś miłego. Że się cieszysz i kochasz mnie na przykład.

Krzysztof: Naturalnie że się cieszę. Tylko... powiedziałaś, że prawdopodobnie, więc...

Anna: Wszystko na to wskazuje. Nie dostałam miesiączki, a test ciążowy wyszedł pozytywnie.

Krzysztof: Więc to pewne.

Anna: Tak jak powiedziałam – na 90 procent. Jutro idę na badanie, aby to potwierdzić.

Krzysztof: Albo podważyć.

Anna: Tak. Taka możliwość też istnieje. To te 10 procent.

64. Ulica. Plener. Dzień.

Renata: Nie bój się, głupia, to nic nie boli.

Anna: Nie boję się. Raczej się obawiam. Wyniku.

Renata: Nic się nie martw – będziesz miała dziecko. Chyba że... chyba że będziesz ich miała więcej. Wówczas nieprędko wyjdiesz z kaszek, mlecza i zasranych pieluch. Wchodzą do przychodni.

65. Poprawczak. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof w sekretariacie. Rozmawia przez telefon.

Krzysztof: Nie, nic nie szkodzi – zjem u mamy. Oczywiście że nie... Nie musisz się spieszyć, ja też przyjdę później... Ja ciebie też (odkłada słuchawkę).

Sekretarka: Coś się stało, panie Krzyśku?

Krzysztof: Co...? Nie, nic.

Sekretarka: Myślałam że coś się stało, bo tak pan przez moment dziwnie wyglądał. A może tylko mi się tak zdawało.

Krzysztof: Żona jest w ciąży.

Sekretarka: Naprawdę? Moje najserdeczniejsze gratulacje!

Po chwili.

Krzysztof: Słucham?

Sekretarka: Gratuluję, panie Krzyśku.

Krzysztof: Dziękuję. Dziękuję, pani.

Wychodzi z pokoju.

66. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Anna w mieszkaniu swoich rodziców.

Matka: Od kiedy, córeczko?

Anna: Szósty tydzień.

Matka: Nawet nie wiesz, jak się cieszę!

Pauza.

Co na to Krzysztof?

Anna: Przyjął to spokojnie.

Matka: Ach ci mężczyźni – wszyscy tacy sami. Ale nie przejmuj się. Najważniejsze, żeby urodziło się zdrowe.

Pauza.

A wiesz, powinnam mieć chyba do ciebie jakiś żal.

Anna: Żal?

Matka: W jednym momencie mnie postarzałaś. Będę babcią!

67. Blok. Wnętrze. Dzień.

Muzyka zespołu Happysad, utwór zatytułowany „IQ”, który obecny jest również w scenach 67, 68, 69, 70, 71.

Anna wchodzi do klatki schodowej. Jedzie windą, otwiera drzwi z klucza i znika w środku.

68. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Wiesza płaszcz i na moment przysiada we wnęce z wieszakami. Po chwili wstaje, idzie do kuchni, zawraca, otwiera drzwi do pokoju. Jej oczom ukazuje się niespodziewany widok: Krzysztof i Adam w łóżku; lecz o ile jego przyjaciel na jej widok wyskakuje z łóżka jak poparzony, to Krzysztof tkwi w nim nieruchomo. Anna

wybiega do łazienki, gdzie dostaje torsji. W jej wyobraźni powstają obrazy.

69. Kościół. Dzień. Południe.

Ślub Anny i Krzysztofa ze sceny 30. Tyle że w tej scenie uśmiechnięta twarz drużby jest wyeksponowana na plan pierwszy.

70. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Końcówka sceny 48: Krzysztof pochyla się nad Anną i ją całuje.

71. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (wczesne).

Adam wręcza pojedynczą różę ze sceny 44.

72. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof i Adam w łóżku – scena 68.

Koniec fabulacji.

73. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof stoi w drzwiach łazienki i podaje Annie ręcznik. W międzyczasie Adam, niekompletnie ubrany, opuszcza w pośpiechu mieszkanie.

Anna: Zejdź mi z oczu!

Krzysztof: Anno...

Anna: Powiedziałam: zejdź mi z oczu! Nie chcę na ciebie patrzeć.

Krzysztof odchodzi. Po pewnym czasie słychać zamknięcie wyjściowych drzwi.

74. Pub. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof siedzi samotnie przy kontuarze. Pije drinka. Widać, że nie pierwszego. Z głośników sęczy się utwór K. Kiljańskiego „Północny, pusty bar”.

Krzysztof: Piotr, często zdarza ci się coś spieprzyć?

Barman: Mówisz o drinku?

Krzysztof: Nie. Tak w ogóle. W życiu.

Barman: Już myślałem, że coś z tym drinkiem jest nie tak.

Krzysztof: Drink jest okej. Zaraz w sposób mistrzowski przyrządzisz mi kolejnego.

Barman: Chyba wszyscy zawsze coś tam kwasimy. Inaczej życie byłoby zbyt jałowe, nudne.

Krzysztof: Tak uważasz. Może masz i rację. Ja chyba jednak pieprzę je za bardzo.

Pauza.

Życie. Mówię o tym zaszranym, niewiele wartym życiu.

Barman: Dopóki się żyje wszystko, no, może prawie wszystko można jeszcze jakoś naprawić. Po to chyba właśnie dano nam czas, abyśmy mogli co nieco poprawić w nim, to znaczy w życiu. Nie uważasz?

Krzysztof: Mylisz się, Piotr. Ja nie mam czasu, ja mam jedynie w nadmiarze sznurek.

Barman: Bredzisz. Chyba masz już na dzisiaj dosyć, Krzysztof.

Nagle dwie kobiety siedzące przy kontuarze – mocno zresztą wstawione – zaczynają się wzajemnie okładać rękami. Barman, widząc to, stara się załagodzić sytuację.

Barman: Przepraszam, drogie panie, nie chciałbym się wtrącać...

Kobieta I: To się nie wtrącaj!

Powraca do rękoczynów.

Barman: Jednak może panie przestaną... To jest miejsce publiczne, są klienci...

Obie, w tym samym momencie – jak na komendę, kierują wzrok w jego stronę i nagle niespodziewanie, ni z tego ni z owego, na odlew policzkują go. Jedna prawą, druga lewą ręką. Barman jest skonsternowany, a one, jak gdyby nigdy nic, tak jak niespodziewanie zaczęły, tak i

nagle kończą swój pojedynek.

Kobieta I: Chodźmy, kochanie. Wypraszają nas z tego lokalu.

Kobieta II: Tak, chodźmy. To nie jest najlepsze miejsce dla nas.

Kierują się w stronę wyjścia.

Kobieta I: Doprawdy, żenada. Po raz pierwszy spotkałam się z tak niemiłą obsługą.

Kobieta II: Na pewno swoim przyjaciółom nie polecimy tego lokalu.

A wręcz przeciwnie!

Wychodzą z lokalu. Barman stoi jak zahipnotyzowany całą tą sytuacją.

Krzysztof: Kobiety. Czy ktoś je rozumie? – oto jest pytanie, a nie jakieś tam „być albo nie być” dla samobójców. Czy one same siebie rozumieją?

Pauza.

No dobrze, więc co byś powiedział, gdybym się napił jeszcze jednego.

Barman: Myślę, że byłby to właśnie ten o jeden za dużo.

Krzysztof: Tak mówisz.

Pauza.

No, w końcu to ty tutaj pracujesz, więc chyba znasz się na rzeczy.

Płaci.

Trzymaj się, Piotr.

Odchodzi w stronę wyjścia.

Barman: Uważaj na siebie, Krzysztof.

Krzysztof: Ty również. Chyba powinieneś kupić pistolet.

Barman: Poradzę sobie.

Krzysztof wychodząc mówi do siebie:

Wszyscy barmani świata zawsze jakoś sobie radzą. Są jak koty – spadają na cztery łapy.

Pauza.

Może powinienem zostać barmanem?

Pauza.

Muszę to przemyśleć.

75. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof wchodzi do mieszkania. Idzie do pokoju, ale Anna już rozdzieliła pościel.

Krzysztof: Co ty robisz?

Anna: Widzisz.

Krzysztof: Chcesz, żebym spał na podłodze?

Anna: Nie musisz. Ale ja pod jedną kołdrą na pewno spać z tobą nie będę.

Krzysztof: Nie zachowuj się, jakbym był jakoś niebezpiecznie chory.

Anna: Dla mnie jesteś, Krzysztof. Właśnie taki dla mnie jesteś – chory!

Krzysztof zdenerwowany wychodzi na balkon. Zostaje tam przez jakiś czas. Patrzy w dół. W jego umyśle powstaje obraz, jak spada w dół.

76. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Anna kładzie się do łóżka. Następnie gasi nocną lampkę. Przez jej myśli przebija się obraz sceny 68.

77. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Anna otwiera drzwi do pokoju. Jej oczom ukazuje się niespodziewany, szokujący widok: Krzysztof i Adam razem w łóżku.

78. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Anna leży w łóżku.

Anna: (do siebie, przez łzy) Dlaczego, dlaczego mi to zrobiłeś, Krzysztof?

79. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Krzysztof wchodzi do kuchni, w której Anna przygotowuje śniadanie.

Krzysztof: Moglibyśmy porozmawiać?

Anna: A mamy o czym?

Krzysztof: Tak myślę.

Anna: Ja nie. Wszystko zrozumiałam.

Krzysztof: Nic nie wiesz i nic nie rozumiałaś!

Anna: Nie podnoś głosu, proszę cię. Bo ani nie jestem głucha, ani tym bardziej mnie nie przestraszysz.

Krzysztof: Nie chcę cię straszyć. Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała i rozumiała.

Anna: Rzecz jest prosta. Widziałam co widziałam, a to nie wymaga ani tłumaczenia, ani jakiegoś szczególnie wyjątkowego języka.

Krzysztof: Chociaż spróbuj.

Po chwili.

Anna: Więc dobrze. O co ci chodzi? Mów.

Krzysztof: Nie chciałem tego. Bardzo mi zależało i zależy na tobie i dziecku...

Anna: I dlatego musiałeś iść... z drugim mężczyzną do łóżka.

Krzysztof: Nie. Ale to jest czasami silniejsze ode mnie...

Anna: Przestań. To jest okropne! Jak pomyślę, że taki człowiek mnie dotykał, pieścił, to... to... czuję do ciebie odrazę!

Krzysztof: Nie jestem trędowaty.

Anna: Gorzej. Jesteś perfidnym zbrojcem. Nadużyłeś mnie i moją miłość. Wykorzystałeś mnie w okrutny i wyrachowany sposób.

Krzysztof: Nie wykorzystałem cię. Chciałem i chcę być z tobą.

Anna: Bzdura. Służę ci tylko za parawan. Sam powiedziałeś, że

to jest od ciebie silniejsze. Więc lepiej przestań
okłamywać zarówno mnie, jak i siebie.

Po chwili.

Krzysztof: Daj mi chociaż jedną szansę. Proszę.

Anna: Nie.

Milczenie.

Krzysztof: Więc... wszystko skończone?

Anna: Tak. Między nami wszystko.

W tle cicho zaczyna pobrzmiwać utwór zespołu
Republika „Odchodząc” i trwa przez całą scenę 80.

80. Kościół. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Wierni przystępują do komunii.

Ksiądz: Ciało Chrystusa.

Wierny III: Amen.

Ksiądz: Ciało Chrystusa.

Wierny IV: Amen.

Ksiądz: Ciało Chrystusa.

Anna otwiera usta, ale w tym samym momencie treść
żołądkowa podchodzi jej do gardła, przerażona zatyka
usta dłonią, po czym szybko wstaje i wybiega z kościoła.
Przez dłuższy czas biegnie przed siebie bez celu.

81. Ulica. Plener. Wieczór (wczesny).

Anna nadal biegnie. Po chwili zaczyna padać deszcz. W
tym samym momencie zaczyna rozbrzmiewać utwór Sz.
Wydry i zespołu Carpe Diem pod tytułem „Bezczas”, i
jest obecny również w scenach 82 i początkach 83. Przed
jej oczami wszystko dookoła wiruje. W jej wyobraźni
pojawiają się naprzemiennie obrazy ze sceny łóżkowej
Krzysztofa i Adama, przebijane rzeczywistością ulicy, na
której się właśnie znajduje, i sceną z kościoła, z którego

właśnie wybiegła.

82. Ulica. Plener. Wieczór.

Anna, przemoknięta, włóczy się po mieście bez celu. Po pewnym czasie spostrzega, że znajduje się przed blokiem, w którym mieszka z Krzysztofem. Wchodzi do klatki schodowej.

83. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Anna otwiera drzwi, idzie do łazienki, odkręca wodę i opłukuje sobie twarz. Następnie ją wyciera, wypuszcza z dłoni ręcznik i bardzo wolno osuwa się po ścianie. W międzyczasie do domu wchodzi Krzysztof. Po chwili pojawia się w drzwiach łazienki i widząc leżącą się wodę, zakręca ją.

Krzysztof: Co ci się stało? Ania?!

Cisza.

Wezwać lekarza?

Milczenie.

Anno, mówię do ciebie!

Anna: Daj mi spokój.

Krzysztof: Ale co się stało? Możesz mi chyba powiedzieć?

Anna: Nic się nie stało! Po prostu żyję ze zbrojeńcem.

Krzysztof: Znowu zaczynasz? Już to chyba przerobiliśmy.

Anna: I widocznie będziemy przerabiać wciąż na nowo. Bo to jest również i dla mnie nauczka.

Krzysztof: Przestań mnie irytować, proszę cię.

Anna: A ty przestań istnieć, oddychać. Zniknij z mojego życia.

Możesz być tak dobry i zrobić to?

Wychodzi z łazienki.

Krzysztof: Jesteś okrutna, wiesz o tym.

Anna: Ty o wiele bardziej mnie zraniłeś. Jako kobietę.

Zamieniłeś moje życie w koszmar.

Krzysztof:

Chyba przesadzasz...

Anna:

Cynik.

Tutaj następuje odtworzenie w całości sceny 1.

Wiesz, kim ty jesteś? Jesteś... jesteś...

Krzysztof: Przestań dramatyzować.

Anna: Świnia! Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę.

Krzysztof: Świetnie. To sobie rzygnij, kochanie. I skończmy wreszcie z tym raz na zawsze! Męczy mnie to już. Nie jestem typem wiecznego pątnika. A poza tym nie chcę nim być.

Anna: Ja wiem, że takie rozwiązanie urządziłoby cię najlepiej.

Krzysztof: Nas oboje.

Anna: Mylisz się. Ale wiedz, że tak łatwo ci z tym nie pójdzie. Upokorzyłeś mnie.

Pauza.

Gdzie ja miałam oczy. Boże, ależ byłam ślepa. Budzisz we mnie wstręt. Słyszysz? Wstręt! I odrazę! Jak pomyślę, że ja z takim człowiekiem...

Krzysztof: Nie próbuj mnie obrażać.

Anna: Obrażać? Chyba kpisz. Co ciebie w takiej sytuacji może obrazić? To ja czuję się upokorzona i poniżona – nie ty. To ja jestem zdradzona i upodlona. Więc lepiej milcz!

Pauza.

Taki wstyd, taki wstyd... Jak ja spojrzę ludziom w oczy...

Krzysztof: Więc... rozwiedzmy się.

Anna: O nie, nic z tego. Nawet o tym nie myśl. Nie pozwolę na to, żeby mnie ludzie obgadywali i wytykali palcami.

Urodzę to dziecko i... Boże, tylko mam nadzieję, że to będzie dziewczynka... Bo jak pomyślę, że to miałyby być jeszcze jeden taki jak ty, to...

Krzysztof: Przestań! Mówisz o naszym dziecku.

Anna: Właśnie. I to jest najgorsze! Jak myślę o tym, to... to...

Czuję do ciebie wstręt. Zejdź mi z oczu, nienawidzę cię.

Nienawidzę! (okłada go bezsilnie pięściami)

On wychodzi z domu trzaskając drzwiami. Tutaj podobnie, jak w scenie 1, pojawia się muzyka, ale tym razem jest to utwór R. Gawlińskiego pt. „Cień w dolinie mgieł” i trwa przez następną scenę.

84. Ulica. Plener. Wieczór.

Krzysztof wychodzi z bloku, wsiada do samochodu i rusza zdenerwowany przed siebie. Dwa razy unika wypadku z innymi samochodami.

Kierowca: Jak jeździsz, baranie! (do siebie) Pieprzony samobój.

Po pewnym czasie jego samochód wpada w poślizg jak w scenie 2. Przed oczami Krzysztofa przewijają się w ogromnym skrócie sceny: 16, 21, 25, 29, 30, 31, 48, 63, 1 i 2 (bez wypadku) – tym razem jednak przebiegają one bezsłownie, jedynie z podkładem muzycznym utworu R. Gawlińskiego.

85. Wzniesienie. Plener. Noc.

Ciemność. Gdzieś wysoko, na wzniesieniu, majaczy jasny punkt do którego zmierza Krzysztof. Jest nagi.

W tej i następnej scenie obecna jest muzyka R. Kasprzyckiego, ale tylko wstęp gitarowy z utworu pt. „Mam wszystko, jestem niczym”.

86. Ulica. Plener. Wieczór.

Powtórzenie sceny 3 do momentu włożenia Krzysztofa

do karetki. Wówczas, z zupełnej ciemności, przez jego oczy „wyłania się kamera”. Od tego momentu narratorem jest jakby Los, czyli mamy do czynienia z historią, która potencjalnie mogłaby się wydarzyć, gdyby nie zaistniały wcześniej wypadek.

87. Ulica. Plener. Wieczór.

W tej i w scenach 88 i 89 obecna jest muzyka Sz. Wydry i zespołu Carpe Diem, utwór „Życie jak poemat”.

Krzysztofowi udaje się uniknąć zderzenia, zarówno z jadącym z naprzeciwka autem, jak i z przydrożnym słupem. Zatrzymuje samochód i dłuższy czas siedzi nieruchomo. Następuje retrospekcja.

88. Podwórze. Plener. Dzień.

Krzysztof, jako 7-letni chłopiec, bawi się beztrosko z innymi dziećmi. Jest Indianinem.

89. Sad. Plener. Dzień.

7-letni Krzysztof stoi obok siedzącego na ławeczce mężczyzny, który obejmując go uśmiecha się do niego, trzymając jednocześnie swoją drugą dłoń w jego krótkich spodenkach.

90. Dom. Wnętrze. Dzień.

Mężczyzna z sadu, teraz w mundurze wojskowego, uśmiecha się do ok. 14-letniego Krzysztofa, wręczając mu prezent urodzinowy – piłkę nożną. Rodzice Krzysztofa są przy tym obecni.

Wojskowy: Wszystkiego najlepszego, Krzysiu.

Krzysztof: To dla mnie? Skąd wujek wiedział?

Wojskowy: To nie było zbyt trudne. Też kiedyś byłem w twoim wieku.

Krzysztof: Jest świetna. Prawdziwa „biedrona”!

Ojciec: (do Krzysztofa) Co się mówi?

Krzysztof: Dziękuję, wujku.

Wojskowy: Ależ ty rośniesz. Niedługo was przegoni.

Matka: Wcale bym się nie zmartwiła. Mężczyzna, prawdziwy mężczyzna musi wyglądać. Wysoki, barczysty, a nie jakieś wymuskane chuchro.

Ojciec: Racja.

91. Basen. Plener. Dzień.

Krzysztof, teraz ok. 16-letni młodzieniec, z dziewczyną. W chwili gdy mijają się z parą chłopaków, on odwraca głowę i lustruje wzrokiem jednego z nich od góry do dołu i z powrotem.

Dziewczyna: Co się tak gapisz? Znasz ich?

Krzysztof: Tak jakby. Szczególnie twarz tego jednego trochę znajoma.

Dziewczyna: Znam ich z widzenia.

Krzysztof: Tak?

Dziewczyna: Jeden z nich mieszka niedaleko mnie.

Krzysztof: No właśnie. Może stąd go pamiętam.

Dziewczyna: Pójdziemy coś zjeść?

Krzysztof: Na co masz ochotę?

Dziewczyna: Na coś extra słodkiego.

Krzysztof: Ja też bym coś takiego zjadł. Pływanie mnie wypompuwało.

Dziewczyna: Ty stawiasz.

Krzysztof: Ja? Dlaczego znowu ja?

Dziewczyna: Bo to był twój pomysł, żeby tutaj przyjść. (ze śmiechem)
Zresztą, chcesz z damą, to płac za nią.
W tym momencie przechodzą właśnie obok basenu i Dziewczyna niespodziewanie popycha Krzysztofa w

stronę wody, który do niej wpada. Ona, śmiejąc się, ucieka.

92. Dom. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof z dziewczyną z basenu w swoim rodzinnym domu.

Dziewczyna: Poczekaj! Nie tak mocno.

Cisza.

Auu! Mówiłam ci nie tak mocno.

Pauza.

Nic z tego nie będzie – boli mnie. Po prostu masz za grubego.

93. Dom. Wnętrze. Noc.

Prywatka u Krzysztofa w domu. Teraz, jako 20-latek, w łazience z jakąś dziewczyną próbuje odbyć stosunek płciowy. Mimo obopólnych chęci i wielokrotnych prób, nie udaje im się to.

Ona: Kurwa! Ja to zawsze muszę mieć pecha. (płacze)

Krzysztof: To wszystko przez alkohol.

Ona: To nie trzeba było tyle pić.

Krzysztof: Następnym razem...

Ona: Następnym, następnym – nie będzie następnego razu. Ja chciałam teraz!

94. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof u siebie w rodzinnym domu z kobietą. Mają po ok. 25 lat.

Maria: Nie rozumiem, Krzysztof. Co ja takiego zrobiłam?

Krzysztof: Nic. Zupełnie nic.

Maria: Więc, dlaczego?

Krzysztof: Nie jestem cię wart, Mario.

Maria: Co ty wygadujesz? Kocham cię. I chcę być z tobą.

Krzysztof: Ale ja... ja... ciebie nie kocham.

Rozmowie przysłuchuje się, ukryty w innym pomieszczeniu, Adam, który tutaj ma ok. 15 lat.

Koniec retrospekcji.

95. Ulica. Plener. Wieczór (późny).

Krzysztof w samochodzie. Po chwili zapala silnik i odjeżdża.

96. Domek. Plener. Wieczór (późny).

Krzysztof podjeżdża samochodem. Wysiada, kieruje się w stronę domku. Przechodzi przez niewielki ogród, dzwoni do drzwi. Po chwili otwiera je młoda kobieta.

Ewa: Krzysztof?

Krzysztof: A wyglądam na ducha?

Ewa: Tak dawno cię nie widziałam...

Krzysztof: Mogę wejść?

Ewa: Oczywiście. Oczywiście, proszę.

Za Krzysztofem zamykają się drzwi.

97. Domek. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof: Tak to mniej więcej wygląda.

Ewa: Trzeba przyznać, że trochę namieszałeś. Cóż, rozpatrując to z pozycji bardzo niedoskonałej kobiety jaką jestem, jak wiesz, mogę powiedzieć tylko tyle, że ja na twoim miejscu próbowałabym raz jeszcze pojednania. Bo, jak na mój gust i znajomość kobiecej psychiki, to ten szok, czy też nerwowa depresja w końcu wcześniej czy później jej minie.

Krzysztof: W porządku. Tylko kiedy?

Ewa: Musisz okazać maksimum cierpliwości. Jakby na to nie spojrzeć skrzywdziłeś ją. Ufała ci, a ty, jakby w podzięce za to, nakazałeś jej zwątpić w swoją kobiecość. To, bez

względu na wszystko co was między sobą dzieli, straszny cios dla każdej kobiety. A wiesz dlaczego? Bo nierzadko jest tak, że właśnie ta kobiecość jest najcenniejszą rzeczą, jaką mogą ofiarować swojemu mężczyźnie. Więc spróbuj ją zrozumieć i bądź cierpliwy. Jeżeli, naturalnie, zależy ci na tym związku.

Krzysztof: Cierpliwy. Może masz i rację.

Ewa: Zawsze mam rację – punkt pierwszy, drugi – jeżeli masz wątpliwości, patrz punkt pierwszy.

98. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof w kuchni przygotowuje obiad. Anna zbiera się do wyjścia.

Krzysztof: Wychodzisz?

Anna: Jak widzisz.

Krzysztof: Ale zjesz ze mną? Robię...

Anna: Nie obchodzi mnie to. Nie będę z tobą jadła. Koniec.

Skończyło się! Nie będę ryzykowała jakiejś paskudnej choroby.

Krzysztof: Znowu zaczynasz? Czy zawsze musisz walczyć?

Anna: Tylko wtedy, kiedy ktoś jest głupi, a konsekwencje tej głupoty mogą uderzyć bezpośrednio we mnie. I tak już wiele ryzykowałam – nieświadomie zresztą. Świadomie – nie mam takiego zamiaru.

Krzysztof: Nic nie ryzykowałeś.

Anna: Pieprzenie! Myślisz, że AIDS to się bierze z deszczu? Masz mnie za idiotkę?

Krzysztof: Jesteś w błędzie. Ale nie będę cię przekonywał.

Anna: I bardzo dobrze. Nawet nie próbuj. Szczegóły tej twojej odrażającej miłości nic a nic mnie nie obchodzą.

Krzysztof: Co ty możesz wiedzieć na ten temat.

Anna: Więcej niż ci się wydaje.

Krzysztof: Nic nie wiesz, Anno. Nic! Masz jedynie jakieś mętne pojęcie o tym – jak zresztą większość – nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.

Anna: Czyżby?

Krzysztof: Po pierwsze – to był mój stały partner. Po drugie – obaj przeszliśmy odpowiednie badania. Żeby nie było przykrych niespodzianek w przyszłości. I ewentualnych żalów i pretensji.

Anna: I jest ci dozgonnie wierny, tak?

Krzysztof: Ma swojego stałego partnera, więc zagrożenia nie ma, jeżeli oto ci chodzi. Poza tym te nasze kontakty były sporadyczne.

Anna: Ale byli! I to jest upokarzające. Bo okazało się, że ja ci nie wystarczyłam. Więc powiedz mi – jak ja mam się czuć w takiej sytuacji? Jak ma się czuć każda kobieta w podobnej sytuacji, co? Odpowiedz.

Milczenie.

Sam widzisz.

Po chwili.

Krzysztof: Jeżeli potrafisz – wybac.

Anna: Wybac. Jakie to proste, prawda?

Pauza.

Ale to nie jest proste. I ja tak szybko ci tego nie wybaczę – jeżeli w ogóle ci wybaczę. Rozumiesz mnie?

Milczenie.

Skrzywdziłeś mnie, wiesz o tym. I to bardzo. Więc musisz za to zapłacić. Nie – nie, nie pieniędzmi, naturalnie. Niepewnością i udręką. Może to cię opamięta, jeżeli rzeczywiście zależy ci na mnie i dziecku.

Po chwili.

Krzysztof: Anno...

Anna: Lepiej nic nie mów. Powiedziałeś i uczyniłeś już za dużo. Teraz niech mówi za ciebie czas. Ty tylko spróbuj niczego więcej nie spieprzyć. Mam nadzieję, że wiesz o czym mówię.

Pauza.

To dobrze, że się rozumiemy.

Po dłuższej chwili.

Krzysztof: Zostaniesz i zjesz ze mną?

Cisza.

Proszę.

99. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Anna i Krzysztof jedzą obiad w przerażającej wręcz ciszy. Obecna jest tylko muzyka T. Albiniego „Adagio na organy i smyczki g-moll”. Trwa ona również w scenach 100, 101, 102, 103, 104, 105.

Anna: (jej myśli) Milczysz. Tak jak byśmy nie mieli już sobie nic do powiedzenia.

Pauza.

Ale czy rzeczywiście nie mamy już sobie nic do powiedzenia, Krzysztof? Zupełnie nic?

Krzysztof: (jego myśli) Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Aniu. Że jest mi przykro i że cholernie żałuję tego, co się stało? Oczywiście że żałuję! Ale czy to coś zmieni? Czy cofnie czas i to się nie wydarzy po raz drugi? Nie. Więc musimy z tym żyć, jakoś się uporać...

Pauza.

Powiedziałeś, że teraz wszystko może naprawić czas. Nie, Aniu, naprawić możemy tylko my – ty i ja. Ważne,

żebyś tylko chciała, żebyś spróbowała spojrzeć na to inaczej. Żebyś zobaczyła we mnie tego samego Krzysztofa, co dawniej. Tylko tyle.

Anna: (jej myśli) Nie myśl tylko, że jest po wszystkim, że już ci wybaczyłam i od teraz wszystko będzie tak jak dawniej. Już nic nigdy takie nie będzie i ty o tym tak samo dobrze wiesz, jak i ja...

Krzysztof: (jego myśli) Chciałbym cię nie zawieść, Anno. Tak bardzo chciałbym, że aż boję się, że nie dam rady. Że „to” okaże się jeszcze raz silniejsze ode mnie. Ale Bóg mi świadkiem – pragnę tego z całych sił. Chcę być z tobą i naszym dzieckiem.

Anna: (jej myśli) Ale nie chcę też tego, co było między nami, zniszczyć, odrzucić, zapomnieć. Bo bez względu na to, co zrobiłeś, było mi w tym czasie z tobą dobrze. A i dziecko też przecież musi mieć ojca.

100. Kościół. Wnętrze. Wieczór.

Anna czeka na swoją kolej do konfesjonału.

101. Droga. Plener. Wieczór.

Krzysztof jedzie samochodem. Rozmawia przez telefon.

Krzysztof: Gdzie?... Będę za 20-25 minut. Właśnie wyjeżdżam z miasta.

102. Kościół. Wnętrze. Wieczór.

Anna podchodzi do konfesjonału. Klęka.

103. Ulica. Plener. Wieczór.

Krzysztof jedzie samochodem. Po jakimś czasie parkuje, Wysiada i wchodzi do lokalu.

104. Lokal. Wnętrze. Wieczór.

Jest to miejsce, w którym spotykają się ludzie o orientacji homoseksualnej. Podchodzi do stolika przy

którym siedzi Adam.

105. Kościół. Wnętrze. Wieczór.

Anna: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ksiądz: Na wieki wieków.

106. Lokal. Wnętrze. Wieczór.

Adam: Wiesz, że życzę ci jak najlepiej.

Krzysztof: Zależy mi na tym związku.

Adam: Rozumiem.

Krzysztof: Nigdy bym nie przypuszczał, że to może mi się przytrafić. Oczywiście, małżeństwo to jedno, jednak dziecko...

Adam: Wiem, Krzysztof. I mam nadzieję, że tym razem uda ci się wytrwać w swoim postanowieniu.

Krzysztof: Muszę.

107. Kościół. Wnętrze. Wieczór.

Ksiądz: Człowiek jest słaby, każdy może złądzić – taka jest ludzka natura.

Anna: Oszukał mnie. Zdradził.

Ksiądz: Jezusa też zdradzono. A czy nienawidził za to? Czy tylko dlatego że ktoś złądził nie miałby prawa wejść do Kościoła? Pozbawiony byłby łaski? Pozbawiony miałby być Królestwa Niebieskiego? To dla kogóż byłby Kościół, jeżeli nie dla takich złąkanych owieczek? Kościół raduje każde nawrócenie. Bo radością Jezusa nie są grzesznicy sami w sobie, radością Chrystusa są grzesznicy, którzy w końcu do Niego trafiają.

Pauza.

Tak, córko, umieć wybaczać, to wielka cnota. To dar od Boga. To nas ucłowiecza.

108. Lokal. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof: Tym razem musi się udać. Czuję, że to ostatnia szansa.

Adam: Gdybyś jednak kiedyś... Zresztą, wiesz gdzie mnie szukać.

(NAPIS)

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

109. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Anna w kuchni zmywa naczynia. W pewnym momencie jej twarz wykrzywia grymas bólu. W międzyczasie do mieszkania wchodzi Krzysztof. Po chwili staje w drzwiach kuchni.

Krzysztof: Aniu? Co się dzieje?

Anna: Nie wiem. Bardzo źle się czuję.

Pauza.

Boję się... Krzysztof...

Krzysztof: Jedziemy do szpitala. Natychmiast!

Bierze ją na ręce i znosi na dół do samochodu. Wsiada i po chwili ruszają. Na ulicach prawie pustka, więc jadą bardzo szybko. Hamuje przed szpitalem. Wyskakuje z auta, wychodzi, otwiera drzwi, bierze ją na ręce i tak szybko, jak tylko może, pokonuje odległość dzielącą ich od drzwi wejściowych.

Siostro, lekarza! Szybko!

110. Szpital. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof czeka na korytarzu. Po chwili wychodzi do niego ok. 30-letnia pielęgniarka.

Pielęgniarka I: Niebezpieczeństwo minęło. Może się pan już nie denerwować.

Krzysztof: Kiedy będę mógł zabrać żonę...?

Pielęgniarka I: Trudno powiedzieć. Zrobimy pana żonie kilka badań m.in. USG, KTG, to znaczy badanie płodu i lekarz

zdecyduje. Jeżeli ciąża nie będzie zagrożona pewnie będzie mogła wyjść za jakiś mniej więcej tydzień, może dwa. W innym przypadku niewykluczone, że zostanie aż do rozwiązania.

Krzysztof: Dziękuję.

Pauza.

Do widzenia.

Odchodzi i wolnym krokiem kieruje się w stronę wyjścia. Obecna jest muzyka zespołu Happysad, utwór pt. „Zanim pójdę” – do początku sceny 112.

111. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Anna śpi. Krzysztof siedzi przy jej łóżku.

112. Szpital. Wnętrze. Wieczór.

Scena jak wyżej. Po chwili Anna budzi się.

Anna: Długo czekasz?

Krzysztof: Niedawno przyszedłem.

Anna: Trochę się zdrzemnąłam.

Krzysztof: Sen teraz jest ci bardzo potrzebny.

Anna: Ale bez przesady. Noc jest wystarczająco długa.

Milczenie.

Krzysztof: Brakuje mi ciebie. Dom jest teraz taki pusty.

Anna: Dawniej też był, to znaczy, kiedy mnie jeszcze w nim nie było.

Krzysztof: To było co innego. Nie da się tego porównać.

Anna: Będziesz musiał sobie z tym poradzić. Mogę tutaj zostać trochę dłużej.

Cisza.

Krzysztof: Przez ten czas, odkąd jestem sam, wiele przemyślałem i... ja wiem, że to nic już nie zmieni albo bardzo niewiele, ale wiedz, że żałuję tego co się stało i...

Anna: Nie mówmy o tym.

Krzysztof: Wiem, jak bardzo cię zraniłem... Przepraszam...

113. Szpital. Wnętrze. Wieczór (późny).

Pielęgniarka, starsza, ok. 50-letnia, zbiera termometry na oddziale. Wchodzi do sali Anny.

Pielęgniarka II: No i, jak się czujemy?

Anna: Dobrze, siostrzo.

Podaje pielęgniarce termometr.

Temperatura też w normie.

Pielęgniarka II: To świetnie. Może jednak nie będzie musiała tutaj długo leżeć. Tym bardziej że mąż za nią tęskni. Musi bardzo kochać.

Pauza.

Tak – tak, wiem co mówię. Siedział dzisiaj przy jej łóżku ponad dwie godziny. Jak pies. Czekał aż się obudzi. Inny to by się zebrał i tyle by go było. Ale jak ktoś bardzo kocha, to jest bardzo cierpliwy i czeka.

Wychodzi z sali

114. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Korytarz. Rodzice i brat Anny u niej w odwiedzinach.

Matka: Jak się czujesz, córeczko?

Anna: Dobrze. Niewykluczone, że wyjdę za jakiś tydzień. Co mi się ojciec tak przygląda?

Ojciec: Dawno cię nie widziałem.

Anna: To i chyba dobrze?

Ojciec: Co przez to rozumiesz?

Anna: O to w końcu chodziło. Żebym zeszła ojcu z oczu.

Matka: Przestańcie. Aniu...

Ojciec: Nie, dlaczego? Dobrze mówi.

Matka: Ty też już się zamknij! Dostyc powiedziałeś

niepotrzebnego. (do Anny) Córeczko, nie denerwuj się.
Ojciec tak wcale nie myśli.

Janusz: No to mam szwagra, siostra. Jeżeli to on właśnie jest
ojcem.

Anna: Nie pozwalaj sobie, gówniarzu!

Janusz: Nie denerwuj się tak. Pytam, bo różne o nim chodzą
słuchy.

Matka: Janusz!

Anna: O czym ty mówisz?

Janusz: Niech wie, co to za gościu. W końcu ma być w rodzinie.

Anna: Powiesz mi o co chodzi?

Janusz:

Widziano go. Sam go zresztą też widziałem.

Anna:

No i co? Każdego można zobaczyć.

Janusz: Ale nie każdego w „Omedze”.

Matka: Janusz!

Anna: Gdzie?

Janusz: Taki klub. Dla gejów i lesbijek. W Krakowie.

Pauza.

Co, zaskoczyło cię?

Anna: Kiedy?

Janusz: Kilka razy. Ostatnio... nie pamiętam, ale jeszcze całkiem
niedawno.

Anna: Co, też tam bywasz?

Janusz: Nie. Ale obok jest dyskoteka „Koloseum”, do której
nawet często z paczką zaglądamy. Gdyby u nas było
takie miejsce, to nie musielibyśmy aż tam jeździć, żeby
się zabawić. Ale prawda jest taka, że nasze miasteczko,
to dziura zabita dechami.

Matka: Ludzie zawsze gadali za dużo. Stąd i nieszczęścia.

Anna: Muszę się położyć...

Matka: Źle się czujesz?

Anna: Trochę mi słabo...

Matka: Odprowadzę cię do sali, a wy (do Ojca i syna) czekajcie tutaj na mnie.

Anna i matka odchodzą.

Nie przejmuj się głupim gadaniem smarkacza, córeczko.

Plecie, co mu ślina na język przyniesie.

115. Szpital. Wnętrze. Wieczór.

Do czekającego w holu Krzysztofa wychodzi Anna. Po dłuższej chwili milczenia.

Anna: No, czemu milczysz? Nic nie masz mi do powiedzenia?

Krzysztof: Oczywiście że mam. Nie wiem tylko od czego zacząć.

Anna: Najlepiej od początku. Koniec już znam.

Krzysztof: Jak się czujesz?..

Anna: Przestań pieprzyć!, Krzysztof. Masz mnie za idiotkę? Myślisz, że jak tu leżę, to już nic nie wiem, co dzieje się na zewnątrz?

Krzysztof: Nie rozumiem...

Anna: Dlaczego mnie zawiodłeś, Krzysztof? Dałam ci szansę, a ty mnie zawiodłeś. Dlaczego?

Krzysztof: O czym ty mówisz?

Anna: Chociaż nie udawaj, proszę cię.

Krzysztof: Ale wytłumacz mi o co chodzi, bo ja...

Anna: Widziano cię. W takim dziwnym klubie – „Omega”.

Krzysztof: A, o to chodzi. Kilka razy tam byłem. Ale dawno.

Anna: Dawno.

Krzysztof: Ostatni raz kilka miesięcy temu. Musiałem z kimś porozmawiać.

Anna: Akurat tam?

Krzysztof: Tak. Ale...

Anna: Nie chcę słuchać więcej kłamstw.

Krzysztof: Wytlumaczę ci.

Anna: Nic mi już nie wytłumaczysz. Koniec. Dałam ci szansę, a ty mnie zawiodłeś. Nie dam się już ani dłużej oszukiwać, ani być pośmiewiskiem dla innych.

Krzysztof: Aniu, to nieporozumienie...

Anna: To już mnie nie interesuje. Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że jednak rozwód będzie w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem. Tylko że z jednym zastrzeżeniem: zaraz po rozwodzie ze mną ożenisz się powtórnie. Nie wiem, jak to zrobisz i z kim, i prawdę mówiąc nie interesuje mnie to. Najważniejsze, żeby nie było plotek. Jeżeli tego nie uczynisz, zrobię wszystko, żebyś się nie mógł widywać z dzieckiem. Aha, i jeszcze jedno: dziecko nigdy się nie dowie jaki jesteś.

Krzysztof: Nic nie rozumiesz.

Anna: Być może. Za to ty, mam nadzieję, zrozumiałeś mnie dobrze.

Cisza.

Mówię do ciebie, Krzysztof. Zrozumiałeś, co powiedziałam?

Krzysztof: Tak. Zrozumiałem..

Anna: Świetnie. Co do mieszkania, to oczywiście wyprowadzę się wkrótce po urodzeniu dziecka.

Pauza.

A ty, nie zapominaj, zaraz po rozwodzie masz się ożenić.

Krzysztof: Jesteś okrutna, Anno.

Anna: Nie bardziej niż ty. Ja jedynie reaguję na zagrożenie na zasadzie instynktu samozachowawczego. To wszystko. A teraz zostaw mnie samą.

Krzysztof po chwili odchodzi. Będąc jeszcze w szpitalu wyjmuje telefon i próbuje do kogoś zadzwonić. Wychodzi ze szpitala. Rozbrzmiewa muzyka R. Gawlińskiego – utwór pt. „Aborygen”, który obecny jest również w początkach sceny 116.

116. Ulica. Plener. Wieczór.

Krzysztof jedzie samochodem. Po pewnym czasie zatrzymuje samochód, wysiada i kieruje się w stronę poznanego już wcześniej domu z ogrodem. Puka do drzwi. Otwiera je Ewa.

Ewa: Wejdz.

(NAPIS)

OKOŁO DWA I PÓŁ MIESIĄCA POŹNIEJ

117. Szpital. Wnętrze. Noc.

Sala porodowa. Anna rodzi.

Położna I: Niech pani oddycha spokojnie. Napije się pani wody?

Anna: Nie.

Położna II: Jakże ma pani skurcze?

Anna: Au!... Nie wiem, do cholery! Wiem że mnie potwornie boli.

Położna II podchodzi do niej i patrzy na zegarek.

Położna II: Niech pani mówi, kiedy pojawi się skurcz.

Anna: Au!

Położna II: (do Położnej I) Leć po doktora. Zbliży się.

Położna I wychodzi z porodówki.

118. Szpital. Wnętrze. Noc.

Krzysztof nerwowo chodzi w tę i z powrotem po

korytarzu.

119. Szpital. Wnętrze. Noc.

Sala porodowa.

Lekarz: No, już po wszystkim.

Położna II zajmuje się dzieckiem: obmywa je z krwi i śluzu, udrażnia nos (odsącza) i owija w biały materiał, jakby w becik.

Położna II: Ma pani córkę! Duża dziewczynka.

Kładzie ją na piersiach Anny.

No, przywitaj się z mamą.

Anna tuli dziecko. Po chwili zmęczona przymyka oczy.

Położna I wyjeżdża z Anną i dzieckiem na łóżku na korytarz, na którym znajduje się Krzysztof.

Położna I: Córka. Ma pan dużą, piękną córkę.

120. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof z dzieckiem na rękach i idącą obok Anną wychodzą ze szpitala. Kierują się w stronę samochodu.

Anna: Pamiętasz o naszej umowie?

Krzysztof: A czy przy tobie da się o tym zapomnieć? Pamiętam.

Anna: I?

Krzysztof: Ożenię się. Albo stąd wyjadę. Nie obawiaj się.

Anna: Świetnie. Masz już kogoś?

Krzysztof: A żeniłbym się, gdybym nie miał?

Anna: I co, wie w czym rzecz?

Krzysztof: Aż za dobrze. Jest lesbijką. Zadowolona?

Anna: To twoje zmartwienie.

121. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Po chwili otwierają się drzwi i wszyscy troje wchodzi do mieszkania. Jest grudzień – tuż przed świętami. W pokoju stoi ubrana i rozświetlona choinka.

Anna: Wózek...?

Krzysztof: Kupiłem. Pomyślałem, że będzie potrzebny, a ty przecież nie jesteś teraz w stanie...

Anna: Będzie. Ale wiedz, że to nic nie zmieni.

Krzysztof: Dajmy temu spokój.

Anna: Po prostu przypominam ci...

Krzysztof: Mogłabyś przestać mnie dręczyć?!

Anna: Oczywiście. Tylko nie zapomnij o tym.

Krzysztof: Do jasnej cholery, przestań!

Anna: Nie krzycz dziecku nad uchem.

Krzysztof: Niech cię tak...

Kładzie dziecko na łóżku.

Anna: No, dokończ. Ulżyj sobie.

Krzysztof: Daj mi święty spokój!

Wychodzi trzaskając drzwiami. Zbiega w dół.

122. Blok. Plener. Dzień.

Krzysztof podchodzi do samochodu. Przez chwilę waha się czy wsiąść, ostatecznie jednak wsiada do niego i odjeżdża. Anna stoi przy oknie i patrzy na oddalający się samochód.

123. Ulica. Plener. Dzień.

Krzysztof w nabierającym coraz większej prędkości samochodzie. Włącza radio. Muzyka A. Lipnickiej *Mosty*. Po pewnym czasie samochód wpada w poślizg i następuje uderzenie w przydrożne drzewo, niemalże w tym samym miejscu, w którym miał miejsce poprzedni jego wypadek w scenie 2. Większa różnica między nimi polega na tym, że ten wypadek ma miejsce w dzień i w zimie, podczas gdy tamten wydarzył się wieczorem i w okresie letnim.

Krzysztof: (śmiertelnie ranny) Aniu...

Następuje ciemność i powrót do rzeczywistości:
kontynuacja tego, co działo się w scenie 3.

124. Ulica. Plener. Wieczór.

Policja, straż pożarna, pogotowie i rutynowe czynności,
jak przy każdym tego typu wypadku. Układają
Krzysztofa na noszach, po czym wjeżdżają z całą
aparaturą, podtrzymującą go przy życiu, do karetki.
Następuje zamknięcie jej drzwi.

125. Szpital. Wnętrze. Noc.

Krzysztof na stole operacyjnym.

Anestezjolog: Brak tętna!

Chirurg: Masaż serca!

Po chwili.

Anestezjolog: Bez zmian.

Chirurg: Więcej tlenu!

Pauza.

Miligram adrenaliny!

Anestezjolog: Mamy go – jest tętno!

Pauza.

Chirurg: Szczypce.

Pauza.

Tampon.

Anestezjolog: Ciśnienie siedemdziesiąt na trzydzieści.

Następuje nagle wyciemnienie. Wraz z poziomą linią na
monitorze kardiografu pojawia się piskliwy dźwięk,
który następnie przechodzi w tykanie zegara.

Utwór M. Bajora *Oddaj mi samotność*.

KONIEC